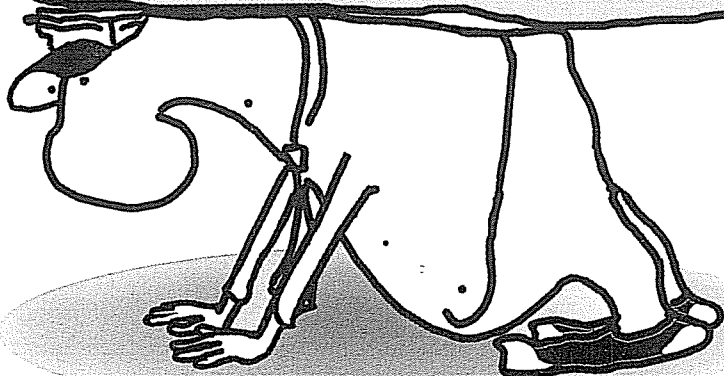


Tygodnik torontowska

21 września 1996 * **BEZPŁATNY**

**ADRESY PUNKTÓW
SPRZEDAŻY
TYGODNIKA**

**WYDANIE
SPECJALNE**



Punkty sprzedaży

**Warunki
prenumeraty**

**Kolebka
kanadyjskiej
policji**

**Panowie kurzyli
cygara**

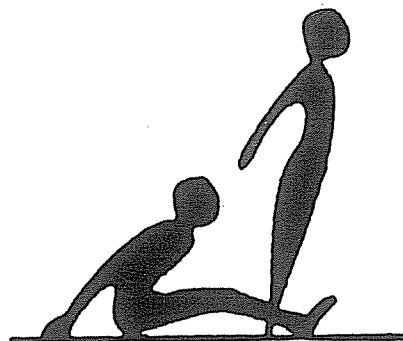
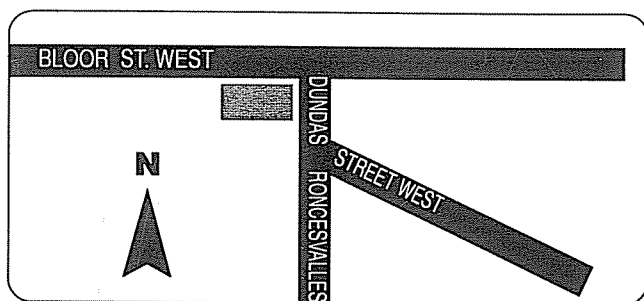
**Królik de
Maupassanta**

SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

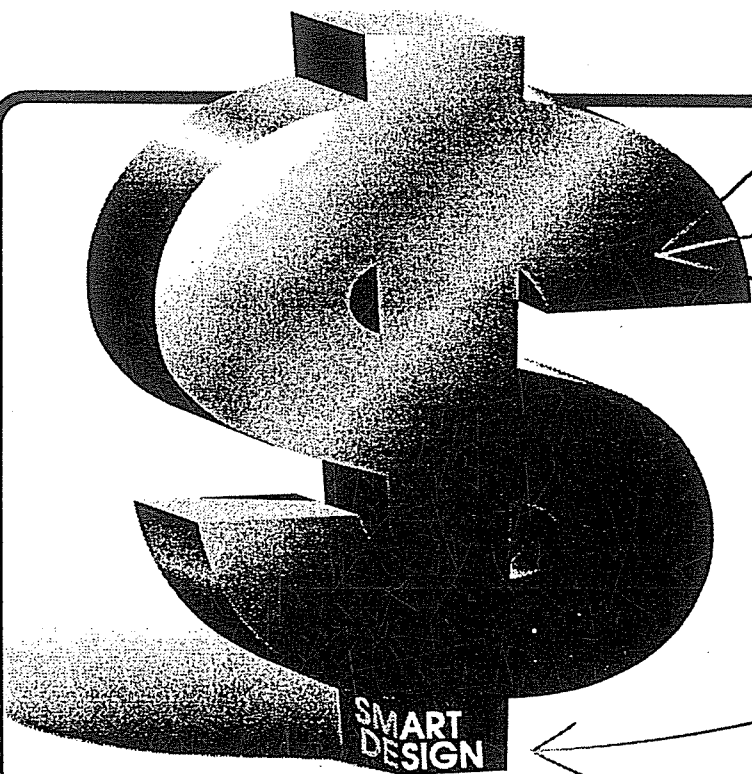
DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO



YOUR
PROFIT

OUR
SERVICE

tel. (416) 231-0626

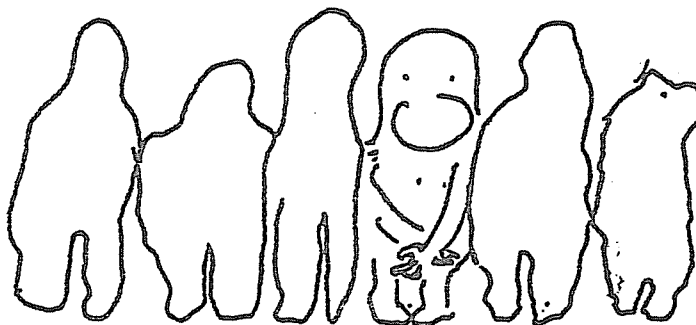
TTygodnik torontoński

Numer 32/96
Rok pierwszy

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Dlaczego tak (12)

szczegółowa publicystyczna
analiza postaw Polaków
wobec Kanady i miejsca
naszego czasopisma na
arenie polonijnych środków przekazu



RESP - czy warto? (16)

Warto wiedzieć, w czym rzecz, jeśli chodzi o oszczędzanie pieniędzy na pokrycie kosztów nauki naszych dzieci na wyższych uczelniach. To pewne!

Panowie kurzyli cygara (23)

Czym się różni Culebra od Lonsdale, a Colorado od Oscuro i czy warto zwracać sobie głowę takim hobby?

**a także - jak zwykle - Album Kanady, kulinaria z różnych zakątków świata,
Śmietnik, Jaja na twardo, porady inwestycyjne Piotra Figury i wiele
innych atrakcji**

Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty pocztowej: trzy miesiące - \$19.50, pół roku - \$39.00, rok - \$78.00. Zamówienia prenumeraty pocztowej należy przysyłać na adres redakcji - Tygodnik Torontoński, 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9 - dołączając przekaz pieniężny (money order) lub czek na odpowiednią sumę oraz dokładny adres odbiorcy. Czeki lub przekazy pieniężne prosimy wystawiać na TT Publishing Ltd.

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Internet: <http://www.pol.front.net/tygodnik>. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Robert Pagacz, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki. Numer przekazano do drukarni 16 września 1996.

Tytułem wstępu

Przed tygodniem opublikowaliśmy obszerny artykuł Magdy Czyżyckiej o korzyściach, jakie płyną z poezji i z wyrobienia w sobie ludzkiego stosunku do zwierząt. Zbiegł się ten artykuł w czasie z protestem obrońców praw zwierząt w Niagara Falls, u wrót znanego parku rozrywki Marineland. Działacze z Kanady i kilku innych krajów w liczbie około setki zebrali się u wrót parku (niektórzy dla pewności przykuli się do nich kajdankami) i protestowali przeciwko niehumanitarnemu traktowaniu zwierząt - zamykaniu wielorybów czy delfinów w niewielkich (w porównaniu do bezkresu morza) basenach i pokazywaniu ich rozbawionej publiczności ku uciesze maluczkich.

Może powinienem w tym miejscu powtórzyć hasła protestujących, ale jakoś nie po drodze mi z nimi do wrót parku Marineland, który bardzo lubię.

W ostrej i wyrazistej krytyce protestu obrońców praw zwierząt wyręczył mnie dziennikarz Michael Coren, który wpadł na szatański pomysł. Zadał mianowicie czwórce z nich pytanie: Co byś zrobił (zrobiła) w następującej sytuacji - prowadzisz samochód drogą i trafiasz na moment, w którym po jednej stronie drogi znajduje się dziecko, po drugiej zaś - pies. Nie możesz wyhamować w porę, nie możesz obu wyminąć. Masz ułamek sekundy, by wybrać: kogo uderzysz. Kogo wybierasz?

Sytuacja - oczywiście - wymyślona i nie do pozazdroszczenia, ale odpowiedzi czwórki pytanym działaczy ochrony praw zwierząt były wielce zastanawiające. Rob Laidlaw z organizacji Zoocheck Canada twardo i zdecydowanie odmówił udzielenia odpowiedzi (czytaj - dokonania wyboru). Dodał jedynie, że obrońcy praw zwierząt troszczą się też (podkreślam - TEŻ) o ludzi. Zamiast udzielić jasnej odpowiedzi na to (przynaję - trudne) pytanie, obrzucił dziennikarza stekiem wyzisk.

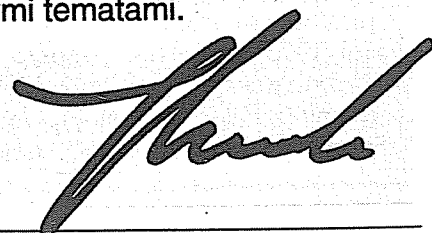
Catherine Ens z Niagara Brock Action for Animals też odmówiła odpowiedzi (tym razem ograniczając się do języka określanego jako parlamentarny), ale za to odwróciła pytanie i postawiła dziennikarzowi problem: a co by pan zrobił, gdyby po dwóch stronach drogi stały pańskie dziecko i obce dziecko? W jej oczach różnica między dzieckiem (swoim lub obcym) a zwierzęciem zatarła się.

Trzecia respondentka (uszanujmy jej anonimowość, której żądała) oświadczyła, że dokona wyboru i oszczędzi przedstawiciela tego gatunku, który wyrządził mniej szkód środowisku. Zauważmy - wyrządził mniej szkód, a nie zrobił więcej dla dobra (dla środowiska czy ludzi).

Dopiero czwarta pyтана osoba (również anonimowa) przyznała, że wyminęła by dziecko, uderzając w zwierzę. Ale z żalem.

Szlachetna idea ochrony i obrony praw zwierząt przerodziła się u niektórych w fanatyczną ideologię. Pani Ens nie odróżnia dziecka od zwierzęcia i uważa, że wybór moralny nie ulega zmianie, jeśli w miejsce psa postawić dziecko. Pan Laidlaw przyznaje, że działa na rzecz dobra zwierząt i ludzi też (w tej kolejności). Młoda kobieta patrzy na świat i widzi w nim tylko wyrządzone szkody.

Droga Magdo Czyżycka - zajmij się w swojej publicystyce innymi tematami.



O Krzyżackich ustępach i szlacheckim przyrodzeniu

Podróże w gruncie kształcą. Dopierom co wrócić z zagranicznych delegacji, a już się czuję jak jaki docent habilowany. Włóczylem z wieczora telewizor jak po niemiecku etnicznie Helmuty szprechały i co nieco pojąłem z tej ich wrzaskliwej gadaniny, że na ten przykład samolot kaput, znaczy się zepsuty. No to niby się po niemiecku rozeznaję jak jaki poliglot, ale i tak już nawet tych Knedli wolę z Czechów, bo chociaż jakby po polsku mówią tylko głupio.

U Helmutów przykładowo to teraz dużo jest kaput jak celnie zaobserwowałem, a szczególnie ten mur co go bez celu zepsuli, zamiast cegły przyszczędzić i co z tego postawić. Czapki Janka z Pancernych co ją na Bramie Brandenburzyckiej położył jak Berlin razem z Gustlikiem zdobywali też nie ma, znaczy się i czapka kaput. Tylko ta, jak to ją zwą po szwabsku, podryga ze szkapami na Bramie się ostała. Zdjęcie germańskie Zonie zrobiłem, żeby miała tam, co to szpiegami się zamieniali na tle złotej statui co ją teraz postawili jak w Ameryce. Tego to ja w umyśle pojąć nie mogę, że najpierw szpieg za oko i oko za szpiega, a teraz wschodnie Helmuty po zachodnim Berlinie latają i im wolno. A budują się dźwigami, że tylko wojny wyglądać i po to Zonie kazałem produktów sypkich i konserwowych nakupować, bo jak się oni z muslimami dogadają, to i żółtki się przyłączą i nic im ta lekcja z Kawasaki, co je amerykany atomówką potraktowały na równo nie pomoże. Ja to mówię, że obozów pracy na nich bynajmniej trzeba, żeby człowiek nie musiał z podatków wyładać.

A Krzyżaków w Malborku też widziałem i teraz wiem, że to takie łby były zakute, bo każdego w zbroi. Polaków to oni nie za bardzo lubieli, bo sobie taki ustęp w zamku porobili, żeby smród na polskie miasta leciał. Pani przewodnicząca wycieczki to nam wyłożyła, że taki Krzyżak to musiał lecieć do kibla 60 metrów i po to zbroje miał, bo inaczej by nie wstrzymał, jak do golonki

po krzyżaku trzy litry krzyżackiego wina pić mu kazali. Zarte były te Krzyżaki i wcale nie obrzydliwe, bo każdą padlinę przyjmowały do konsumpcji, byle dużo. A co się potem w tych ustępach działo, to ludzkie słowo nie zaprezentuje.

Tyle się z tej wycieczki oświatowej nauczyłem, że świętuchy krzyżackie podstuchiwały, jak kto mówił w takiej dużej sali na obradach. Trochę mi to pana Zagiewkę przypomina, któregośmy przyłapali na gorącym wyczynku, jak nagrywał to, co pan Mątwą miał do powiedzenia o swoim przyrodzeniu, bo go w organizacji podejrzewali, że gudłaj albo żydłak a on przyrodzenie ma szlacheckie z herbem i chciał je publicznie wyłożyć, żeby jasne było, bo my w S.Z.O.P.-ie pejsatych nie potrzebujem. Jedna taka była, że niby Polka a nos nie taki i na lancz ryby z ogórkami konsumowała, tośmy się zorientowali, że nie nasza i się ją na lejof wysłało. Poza tym to pan Zagiewka się społecznie mało udziela i pan Mątwą zapodał w tygodniowym sprawozdaniu, że z pana Zagiewki to byłby dobry przestępca, bo żadnych śladów swojej pracy nie zostawia. Mnie się nawet wydaje, że pan Mątwą to bardzo dowcipnie ujął i jak tak dalej będzie sprawy ujmował to się mu dyplomę za podejście przyzna i jaki ładny bryloczek do kluczy, żeby wiedział, gdzie ma.

Aktualnie więc Państwa wystarczająco namawiam do społecznego zaangażowania, bo z tego można mieć bryloczek albo i więcej, i jeszcze o swoich krajoznawczych przeżyciach zapodać za tydzień, jak z dzetlagu wydobrzeję.

Pan Prezes Prezes

INŻ. ~~WŁODZIMIERZ~~
PREZES

Wąbrzeźna, ul. Wygon 4 m.1
nr.ew. 9-6385-11

Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P. (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziećmińskiego.

Spada konsumpcja

Wprawdzie, jak informuje federalny urząd statystyczny, po raz pierwszy w siedmiu lat wzrosła - w cyfrach bezwzględnych - sprzedaż wyrobów alkoholowych, win i piwa, ale w przeliczeniu na statystycznego mieszkańca konsumpcja tych wyrobów spadła. Wy tłumaczenie jest proste - wzrosła liczba Kanadyjczyków uprawnionych (z racji wieku) do konsumpcji alkoholu. W rozbiciu na gatunki - konsumpcja wina utrzymała się na dotychczasowym poziomie (ok. 10 litrów rocznie na mieszkańca Kanady), konsumpcja wyrobów wysokoprocentowych spadła z 5.6 litra do 5.4 litra rocznie, a konsumpcja piwa z 87.1 litra do 86.5 litra na dorosłego Kanadyjczyka.

Drzewo do lasu?

Produkowana w Nowej Fundlandii wódka marki Canadian Iceberg Vodka trafiła na rynek rosyjski. Od ubiegłego roku firma z St. John's produkuje wódkę, korzystając z bardzo czystej wody - ze stopionych nowofundlandzkich lodowców. Dyrektor firmy podkreśla, że lód, z którego wytapiana jest wódka, liczy co najmniej 12 tysięcy lat. Alkohol natomiast powstaje z żyta uprawianego w Ontario.

Pierwszy transport 15 tysięcy butelek Canadian Iceberg Vodka trafił już do Odessy.

Ku radości Fidela

Narada dyrekcji kanadyjskiej firmy Sherritt International odbyła się w Hawanie, co zaskarbiło firmie kilka słów pochwały z ust dyktatora komunistycznej Kuby, Fidela Castro. Zorganizowanie narady w stolicy Kuby było interpretowane jako wyraz sprzeciwu wobec amerykańskiej polityki pełnej izolacji gospodarczej Kuby i karanja firm zagranicznych, które chcą utrzymać powiązania handlowe zarówno z Kubą jak i ze Stanami Zjednoczonymi. Sherritt International jest jednym z największych inwestorów w gospodarkę kubańską. Firma ta uzyskała zakaz zorganizowania narady dyrekcji na terenie Stanów Zjednoczonych, zgodnie z najnowszą ustawą Helmsa-Burtona. Niemniej, jedna z członkiń kierownictwa firmy, Patrice Merrin Best oświadczyła, że decyzja zwołania narady w Hawanie nie była przejawem woli zaostrożenia stosunków z Amerykanami ze strony firmy. Zgodnie z jej oświadczeniem, firma organizuje narady na zmianę we wszystkich miejscach, gdzie prowadzi

ona interesy handlowe. Na Kubie, Sherritt International prowadzi działalność wydobywczą w kopalniach niklu i kobaltu we wschodniej części wyspy. Uprzednio, przed rewolucją kubańską, właścicielem tych terenów kopalnianych była amerykańska firma Freeport-MacMoRan Co. z Nowego Orleanu. Łącznie, inwestycje firmy Sherritt International w gospodarkę kubańską w kopalnictwie, wydobywaniu ropy naftowej, rolnictwie i obsłudze ruchu turystycznego oceniane są na ponad 200 milionów dolarów.

Rząd popiera telewizję

Wyrażając niezadowolenie z faktu, że kanadyjskie dzieci lepiej znają problemy życia ulicznego Los Angeles niż kulturę własnego kraju, rząd federalny w Ottawie skierował dodatkowe 73 miliony dolarów na wsparcie kanadyjskiej produkcji filmowej i telewizyjnej. Ma to ułatwić kanadyjskim producentom rywalizację z produkcją Hollywoodu. Minister Sheila Copps podkreśliła z tej okazji, że przeciętny Kanadyjczyk ogląda tygodniowo 23 godziny programu telewizyjnego, a olbrzymią większość tej emisji stanowią programy produkcji amerykańskiej.

Nowy fundusz ma generować około 146 milionów dolarów rocznie dzięki wpłatom z kasy rządowej jak również z kasy firm telewizji kablowej i z kasy rządowej agencji produkcji filmowej - Telefilm Canada. Utworzenie funduszu zostało przyjęte z zadowoleniem tak przez przedstawicieli państwowej sieci radiowo-telewizyjnej CBC jak i przez prywatne firmy telewizyjne. CBC zobowiązała się do usunięcia z programu w godzinach największej oglądalności filmów i widowisk produkcji amerykańskiej, mimo dziesięciokrotnie

niższych kosztów emisji tej produkcji w porównaniu do produkcji rodzimej. Niemal jednocześnie, rządowa komisja regulująca przyznawanie częstotliwości telewizyjnych i radiowych Canadian Radio Television and Telecommunications Commission przyznała licencje na uruchomienie 23 nowych programów telewizji kablowej. Dobór tych programów wskazuje także na wspieranie rodzimej produkcji telewizyjnej. Wśród programów, które uzyskały licencję na rozpowszechnianie, znalazły się między innymi kanał poświęcony komediom, kanał filmów animowanych, kanał filmów i widowisk science-fiction i kanał poświęcony historii Kanady.

Podwyżki

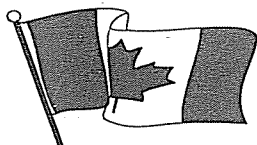
Największe szanse na uzyskanie podwyżki płac w ubiegłym roku mieli pracownicy zatrudnieni w Toronto lub w Vancouverze. Wyniki analizy ekono-

CANADA



Canada Day
La fête du Canada

42



Z

K
a
n
a
d
y

micznej przeprowadzonej przez firmę księgową KPMG wskazują również, że podobna sytuacja na rynku płac utrzyma się w roku 1997. Firma przewiduje jednak, że podwyżki te nie sięgną granicy z obecnego roku, która w Toronto wyniosła przeciętnie 3.1% zarobków, a w Vancouverze - 3.3% płacy. W skali kraju, przeciętna podwyżka płac wyniosła 2.9%. Co dziesiąty pracownik nie uzyskał w tym roku podwyżki, a 7% nie ma co oczekiwać jej w przyszłym roku.

Wybory blisko...

Opinia publiczna Alberta wyraża przekonanie, że rząd premiera Ralphi Kleina rozpisze w najbliższym czasie kolejne wybory. Sygnałem, z którego wyciągnięto takie wnioski, była obietnica premiera skierowania dodatkowych sum oraz podjęcie prac nad analizą i poprawą sytuacji w sektorze opieki zdrowotnej. Ten sektor działalności władz spotkał się ze szczególnie ostrą krytyką działaczy partii opozycyjnych i politologów Alberta uważają, że zgłoszona przez premiera Kleina w Red Deer propozycja opracowania planu poprawy sytuacji w resorcie zdrowia jest manewrem przedwyborczym. Ich zdaniem, wyborów powszechnych w Albercie należy oczekiwać najpóźniej wiosną przyszłego roku.

Krok do kariery

W szeregach kandydatów do objęcia stanowiska przywódcy Partii Liberalnej wyspy Księcia Edwarda oraz jednocześnie fotela premiera tej prowincji po ustąpieniu dotychczasowego szefa rządu Catherine Callbeck znalazł się nieoczekiwanie 29-letni David Mullen, który dotychczas nie miał nic wspólnego z polityką. Politycznego nowicjusza zachęciło do podjęcia nowej kariery zawodowej żywe poparcie opinii publicznej dla jego poglądów wyrażonych w liście do redakcji lokalnego dziennika The Charlottetown Guardian. Gazeta opublikowała list opatrując go tytułem *Co bym zrobił, gdybym był premierem*.

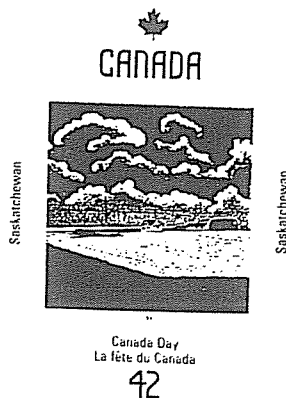
Chociaż donieśli

Dwaj oficerowie policji torontońskiej otrzymali karę 60 dni więzienia za udział w bezprawnych poczynaniach zmierzających do

zmiany charakteru materiału dowodowego. obrońca oskarżonych zabiegał o wyrok kary w zawieszeniu, wskazując, że oskarżeni złożyli dobrowolnie zeznania obciążające dwóch głównych winowajców w śledztwie prowadzonym przez wydział kontroli wewnętrznej torontońskiej policji. Sędzia uznał jednak, że oskarżeni mieli zbyt duży udział w prowokacji, polegającej na podłożeniu kokainy crack podejrzanemu o handel narkotykami i skazał ich na odbycie kary utraty wolności w wymiarze 60 dni, które skazani mają spędzić w więzieniu w kolejne weekendy.

Dyskryminacja

Znana z liberalnych poglądów na edukację uczelnia University of British Columbia w Vancouver wystawiła się ponownie na krytykę opinii publicznej, ogłaszając konkurs na obsadzenie stanowiska rektora uniwersytetu. Jak podkreślają niektórzy z pracowników naukowych UBC, umieszczone w prasie ogłoszenie o konkursie wyraźnie sugeruje, że uczelnia faworyzować będzie w wyborze kobiety i przedstawicieli mniejszości etnicznych. Jeden z członków rady uniwersytetu, politolog profesor Philip Resnick wyraził opinię, że uczelnia - zabiegającej o polityczną poprawność - grozi popadnięcie w drugą skrajność i dyskryminacja kandydatów, którzy są mężczyznami rasy białej. Tekst ogłoszenia zaprasza do udziału w konkursie wszystkich, ale informuje, że uczelnia "szczególnie" liczy na udział w nim przedstawicieli wszelkich mniejszości. Zdaniem profesora Resnicka, z ogłoszenia wynika jasno, że mężczyźni rasy białej mogą nie fatygować się i nie przysyłać swoich zgłoszeń.



W sobotę, 21 września 1996, o godz. 18.30
w programie
"Różnorodności"
(kanał 47)
pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**
między innymi:
"Sprawa dla reportera"
dyskusja **"Twarzą w twarz"**
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności **"Puls"**
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c f m t
international

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Uszkodził papugę

Sędzia sądu w Sydney w Australii skazał weterynarza na zapłacenie grzywny w wysokości niemal 10 tysięcy dolarów USA za niewłaściwe leczenie łap papugi i zrujnowanie w ten sposób życia erotycznego ptaka. Hodowca rzadkich ptaków Roger Schlup oświadczył w sądzie, że chorą papugę imieniem Nelson oddał w 1994 roku do leczenia weterynarzowi Rossowi Perry. Papuga miała złamaną łapę. Weterynarz złamał ptakowi drugą łapę, a następnie w niewłaściwy sposób leczył ptaka. Hodowca żądał odszkodowania w wysokości ćwierć miliona dolarów australijskich, twierdząc, że w rezultacie niewłaściwego postępowania weterynarza nie może on wykorzystać papugi do celów hodowlanych i w ten sposób poniósł poważne straty finansowe. Sędzia opowiedział się po stronie skarżącego, przychylając się do twierdzenia, że ten gatunek papugi musi mieć silne łapy dla celów rozrodczych, ale ograniczył odszkodowanie do wysokości 12,300 dolarów australijskich.

Długi spacer kotki

Siedmioletnia kotka Camila została w lipcu tego roku zabrana na kemping przez portugalską rodzinę, ale uciekła z namiotu. Mimo tygodniowych poszukiwań, właściciele nie odnaleźli ulubienicy i powrócili do domu odległego o niemal 200 kilometrów. Kilka dni temu kot pojawił się w domu rodziny w Coimbra. Camila była wychudzona, a jej pazury starte były do cna, ale kotka jakoś przetrwała wyprawę.

Maszynista był pijany...

Szwedzka policja zdołała zatrzymać poruszający się wbrew wszelkim przepisom pociąg, a wówczas stwierdzono, że maszynista był tak pijany, że nie był w stanie dmuchnąć w balonik alkoholomierza. Jak informuje przedstawiciel policji, prowadzony przez pijanego maszynistę pociąg podmiejski minął dwie stacje na przedmieściach Sztokholmu, a następnie cofał się na trzeciej stacji, by zatrzymać się przy peronie. W pewnej chwili pijany maszynista gwałtownie zahamował pociąg, chociaż nie było po temu żadnego powodu. Interwenujący policjanci aresztowali pijanego maszynistę, a zarząd kolei zgłosił zamiar postawienia mu zarzutów z odpowiednich przepisów kodeksu karnego. Na szczęście, nikomu z pasażerów i obsługi pociągu nic poważniejszego się nie stało, a konduktor - zaniepokojony dziwnym biegiem pociągu - zdołał w porę pociągnąć za hamulec bezpieczeństwa.

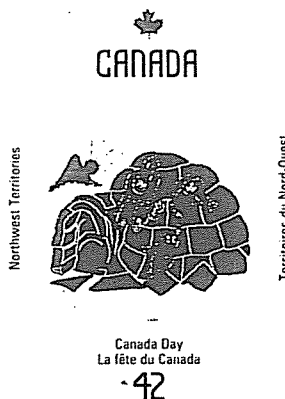
Bajgiełki w Pekinie

Wraz z reformami gospodarczymi do Chin wkraczają nowości konsumpcyjne. Oferta chińskiej kuchni w Pekinie wzbogaciła się ostatnio o typowe amerykańskie bajgiełki. Lejen Chen urodziła się i wychowała w Nowym Jorku. Gdy przeniosła się do Pekinu, by realizować tam filmy, zażęknęła za nowojorskim pieczywem. Po powrocie z krótkiej podróży do Nowego Jorku przywoziła torbę bajgiełek; gdy się skończyły - pomyślała o uruchomieniu produkcji na miejscu. Zaczęła od piekarni w mieszkaniu przyjaciół. Wkrótce przedsiębiorstwo wymagało uruchomienia fabryki zatrudniającej jedenastu pracowników. Chętnych na nowojorskie bajgiełki w Pekinie nie brakuje, mimo ceny ok. \$1.20 za sztukę. Większość klienteli to dawni mieszkańcy USA pochodzenia chińskiego, którzy wrócili do rodzinnego kraju, ale nie przestali tęsknić za smakołykami dawnego kraju zamieszkania.

Za dużo dobrego

Sławne maisto zabytków we Włoszech, Florencja, cierpi na... nadmiar turystów. Jak orzekły władze miejskie, rosnący napływ gości z całego świata zagraża dalszemu rozwojowi miasta pełnego zabytków architektury z okresu Renesansu. Dlatego też ograniczono liczbę autokarów turystycznych uprawnionych do wjazdu do miasta, wprowadzono opłaty za zwiedzanie średniowiecznego baptysterium św. Jana i rezerwacje dla chętnych zwiedzenia słynnej galerii Uffizich. W ubiegłym roku do Florencji zawitało ponad 2 i pół

miliona turystów; w tym roku władze miasta spodziewają się napływu co najmniej o 7% większej ilości gości. Masy turytów tłoczą się na zabytkowych placzkach i uliczkach miasta, które przed wiekami było jednym z najważniejszych ośrodków miejskich Europy. Dzisiaj, w dawnym centrum bankowości, handlu, nauki i sztuki można godzinę czekać na jakąkolwiek usługę z powodu wszechobecnych kolejek. Ojcowie Florencji doszli do wniosku, że nie zamierzają dalej tolerować przekształcania miasta w Disneyland Renesansowej Europy. Zamiast tego - władzom miejskim zależy na podniesieniu statusu miasta jako centrum współczesnej Europy i ważnego ośrodka metropolitalnego dzisiejszego kontynentu. Zorganizowano tu w ciągu ubiegłego roku wielką międzynarodową konferencję w sprawie Bośni, a słynny projektant mody Giorgio Armani tutaj przeniósł swój główny pokaz kreacji, co przydało splendoru dorocznym florenckim



targom odzieży. Turystyka przynosi miastu bezpośredni dochód obliczany na ok 1.3 miliarda dolarów rocznie, oraz co najmniej dwa razy tyle w zyskach przedsiębiorstw powiązanych z ruchem turystycznym, ale florentyncy coraz donośniej narzekają, że miasto, w którym mieszkają, zostało im zabrane.

Piętrusie do zajezdni

Słynne londyńskie autobusy piętrowe zostaną wycofane z obsługi ruchu pasażerskiego i zastąpione nowym modelem tego wszechobecnego w stolicy Wielkiej Brytanii środka komunikacji. Firma London Transport poinformowała, że po 40 latach służby w ciągu najbliższych pięciu lat znane na całym świecie czerwone piętrowe londyńskie autobusy z otwartą tylną platformą zostaną wycofane i zastąpione nowym modelem. Dla uszanowania tradycji Londynu, nowe pojazdy także będą dwupoziomowe i będą malowane na czerwony kolor, ale ich tylna platforma będzie zamknięta. Dotychczasowe pojazdy model Routemaster pozostaną na ulicach metropolii tylko jako atrakcja dla turystów. Nie obyło się oczywiście bez protestów zwolenników poszanowania tradycji, którzy twierdzili, że argumentacja przedsiębiorstwa London Transport, twierzącego, że autobusy z otwartą tylną platformą stanowią zagrożenie w ruchu ulicznym, była bezpodstawna.

W Monaco też

Kłopoty małżeńskie królewskich rodzin nie ograniczają się do korony brytyjskiej. Jak doniosła prasa całego świata, księżniczka Monaco Stephanie zamierza rozwieść się ze swoim mężem w następstwie opublikowania przez włoską prasę brukową zdjęć, na których małżonek księżniczki Daniel Ducruet zabawia się nago z Miss Nagości Belgii, Fifi Houteman. Publikacja tych zdjęć wywołała skandal i drastycznie zaszkodziła popularności jednej z najstarszych rodzin książęcych Europy. Nie będzie to jednak pierwszy rozwód w dziejach książęcej rodziny bajkowego księstwa na południu Francji. Starsza siostra Stephanie, księżniczka Caroline rozwiodła się ze swoim mężem, znanym playboyem Philippe Junot. Stephanie i Caroline są córkami księcia Rainiera i zmarłej tragicznie w 1982 roku w wypadku samochodowym amerykańskiej gwiazdy filmowej Grace Kelly. Publikacja kompromitujących zdjęć zbiegła się w czasie z przygotowaniami do uroczystych obchodów 700-lecia objęcia tronu książęcego Monaco przez dynastię Grimaldich. Zdaniem agencji prasowych, książę Rainier jest oburzony tym wydarzeniem i wywiera naciski na córkę, by przeprowadziła sprawę rozwodową.

Niektórzy przebakują nawet, że książę Rainier sam zaaranżował całą aferę, ponieważ nie lubił wywodzącego się z plebsu zięcia.

Gdzie się mają podziąć słonie?

Władze Bangkoku rozważają wprowadzenie zakazu wstępu (wjazdu?) słoni na ulice miasta, ponieważ zwierzęta te utrudniają ruch uliczny, powodując zatory na wąskich ulicach stolicy Tajlandii. Zdaniem przedstawicieli urzędu burmistrza, są one także zagrożeniem dla pieszych. Władze Bangkoku raz już wprowadziły taki zakaz w 1995 roku, ale nie był on zbyt przestrzegany. Tymczasem, poganiacze słoni, którzy oferują turystom przejażdżki i sprzedają z grzbietów zwierząt owoce, twierdzą, że

jest to jedyny sposób zapewnienia im środków na utrzymanie i wyżywienie tych zwierząt, ponieważ naturalne środowisko słoni w rejonie Bangkoku zostało zniszczone przez likwidację lasów. Władze miasta rozważają rzekomo możliwość zorganizowania parku środowiskowego dla słoni wygnanych z ulic Bangkoku.

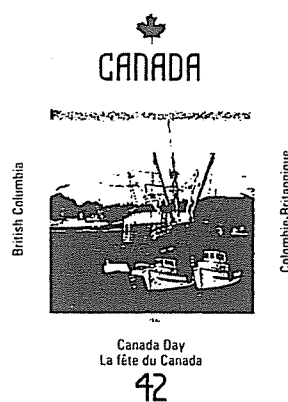
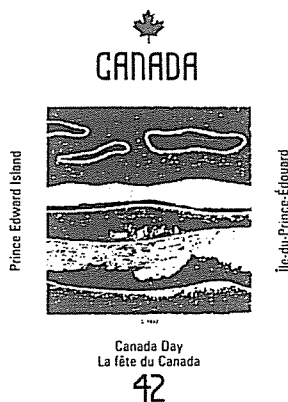
Złote łuki nad Newą

Firma McDonald's Corp. rozszerza swoją działalność restauracyjną poza Moskwę. Pierwszy lokal tej firmy poza stolicą Rosji otwarto w Sankt Petersburgu. W ciągu najbliższego roku firma zamierza uruchomić nad Newą jeszcze co najmniej osiem lokali tego typu. W Moskwie od pięciu lat działa restauracja McDonald's na słynnej ulicy Arbat; w ciągu tych lat otwarto w stolicy Rosji kolejnych sześć restauracji tej firmy.

Panika w Madrycie

Reklama amerykańskiego filmu Independence Day wywołała panikę w stolicy Hiszpanii. Stacje telewizyjne i radiowe zostały zalane falą telefonów od zaniepokojonych Hiszpanów, którzy odebrali reklamówkę jako autentyczną wiadomość o inwazji kosmitów na stolicę Stanów Zjednoczonych. Firma PubliEspaña, odpowiedzialna za reklamę, była zdania, że reklama - stanowiąca

powtórzenie chwytu reklamowego Orsona Wellesa z 1938 roku - nie zaniepokoi nikogo. Okazało się jednak, że Hiszpanie są bardziej łatwowierni niż obeznani z historią kultury współczesnej.



Dylematy

Do Warszawy przyjechał specjalny wysłannik rządu Stanów Zjednoczonych James Pardew z zadaniem przekonania władz RP, by Polska sprzedała Bośni dużą partię nowoczesnych czołgów T72, w celu "wyrównywania sił" na Bałkanach, gdzie Serbowie jawnie mają tych czołgów najwięcej. Według Amerykanów, po podpisaniu pokoju w Dayton, embargo na broń dla Bośni już nie obowiązuje. Z drugiej strony - Unia Europejska zaleca utrzymanie "równego dystansu" wobec państw konfliktu. A Polska chciałaby do NATO (więc zgodnie z polityką Amerykanów) i do Unii Europejskiej (więc zgodnie z polityką Unii). Rząd RP chciałby także zarobić. I chciałby (a przynajmniej partia SLD) być dobry dla Serbii. I być dobry dla Muzułmanów (co na ogół się opłaca). Dochodzą jeszcze względy moralne.

Powrót dyrygenta

Po trwającej 27 lat przerwie Robert Satanowski stanął za pulpitem dyrygenckim w kanale orkiestrowym Teatru Wielkiego w Poznaniu. 15 września poprowadził on orkiestrę w przedstawieniu *Strasznego dworu* Stanisława Moniuszki. Miło jest wrócić do miasta, w którym się dobrze czułem - oświadczył światowej sławy dyrygent. - Niestety, nie ma już mojego gabinetu, a meble, które w nim stały, dziś widzę w foyer.

Kto zapłacił

Resort finansów przedstawił pełen obraz rozliczeń z polskim fiskusem za ubiegły rok. Podatek dochodowy od osób fizycznych opłaca w Polsce 23 mln 760 tys. obywateli. 93% Polaków zmieściło się w pierwszej stawce podatkowej, w drugiej znalazło się 6% podatników, do trzeciej przyznaje się 1.26%. W porównaniu z PIT-ami za 1994 r. w grupie podstawowej przybyło 1% ludzi, a z opłacających wyższą stawkę ubyło 1% (237 tys. osób). Patrząc na strukturę wpływów budżetowych najbogatsze, górne 7% podatników odprowadziło 36% uzyskanych przez fiskusa pieniędzy, podczas gdy 93% narodu przekazało 64% całości wpływów. Najwięcej pieniędzy wpłacili do państwowej kasy pracujący za pensje (44%), na drugim miejscu znaleźli się emeryci i renciści (30%), potem przedsiębiorcy i wolne zawody (12%), wreszcie rzemieślnicy i wykonujący umowy zlecenia (11%). Adam Głapiński (Instytut Wolności Ekonomicznej i Politycznej) uważa, że dane te obrazują strukturę dochodową społeczeństwa. To nie jest struktura państwa o rozwiniętej gospodarce. Uderza brak klasy średniej, jest masa ludzi o niskich dochodach

i garstka dobrze sytuowanych. Liczebność tej ostatniej grupy jest zaniżona, co wyraźnie widać po strukturze zakupów konsumpcyjnych.

Pod Warszawą

Warszawskie metro ma już 500 dni i przewiozło 38 milionów ludzi - średnio (poza wakacjami) w dzień powszedni korzysta z niego około 100 tysięcy pasażerów (5% wszystkich przewozów stołecznej komunikacji miejskiej). Pod ulicami Warszawy jeździ 10 składów po 3 wagony, ale dyrekcja zapowiada zakupy nowych wagonów - na razie takich samych, żeby przedłużyć w przyszłym roku pociągi do 4 wagonów, później ma być jednak zakupiona większa partia wagonów nowej generacji - cichszych, nowocześniejszych i oszczędniejszych. Za niecałe 2 lata ma być otwarta następna stacja - w samym centrum, a później kolejne w kierunku na północ. Planiści przymierzają się do projektowania drugiej linii metra, ale wiadomo, że rozpoczęcie budowy to dość odległa przyszłość.

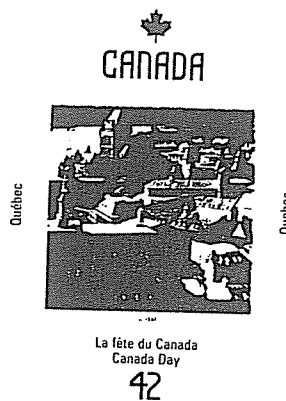
Miss Koloru

Druga edycja wyborów „Miss Koloru” w Poznaniu była wydarzeniem między innymi z powodu pierwszego profesjonalnego pokazu *body painting* prezentowanego przez drugiego na mistrzostwach Europy w tej dyscyplinie Patricka Leisa. *Body painting* zaczęto popularyzować w latach 60. jako sztukę komercyjną. W latach 80. pismo *Vanity Fair* opublikowało zdjęcie aktorki Demi Moore w „wymalowanym stroju”. Również Mick Jagger wykorzystał to w jednym ze swoich wideoklipów. Goszczący w Poznaniu Patrick Leis

jest artystą wszechstronnym: pisze powieści, ilustruje je i oczywiście maluje ciała. Trudno czasem jest nawet odróżnić prawdziwe ubranie od „malowanego”. Jednak w ciągu trzech dni konkursu najważniejsze były kandydatki. Nawet deszcz ich nie zniechęcił. Do rywalizacji zakwalifikowano osiem dziewczyn. Goście i bywalcy Harry's Pubu jednoznacznie przyznali tytuł „Miss Koloru” Dorocie Jakubowskiej, bardzo popularnej ostatnio modelce, drugie miejsce zajęła Agnieszka Gucia, natomiast trzecie przypadło Aldonie Jenerowicz.

W obronie naszego dymka

Przedstawiciele Okręgowych Związków Plantatorów Tytoniu, reprezentujący 70 tysięcy hodowców, wystosowali do premiera, Prezydium Sejmu i Senatu apel o ochronę produkcji polskich papierosów. W pierwszym półroczu br., po wielokrotnym wrócić



akczy na papierosy, ich legalna sprzedaż obniżyła się o 11%. Jednocześnie z prasy i telewizji dowiadujemy się o przemycie papierosów - piszą plantatorzy.

Policja do sądu

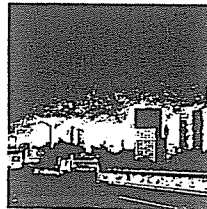
Ponad 300 przyszłych policjantów sądowych uczy się w ośrodkach szkolenia policji. Będą odbywać pierwsze praktyki w sądach i prokuraturach jedenastu największych województw już na początku listopada. W opinii funkcjonariuszy sądowno-policyjne doświadczenia Francji czy Włoch wcale nie muszą okazać się miarodajne dla warunków polskich. Możliwe jest wprowadzenie zmian w programie szkolenia, bowiem zadania sądowej formacji polskiej policji zostały na razie określone w sposób bardzo ogólny. Należą do nich: ochrona gmachów sądów przed ewentualnymi aktami terroru, pilnowanie porządku, doprowadzanie oskarżonych oraz zapewnienie bezpieczeństwa sędziom w czasie rozpraw. Obecnie w niektórych sądach kontrolowane są osoby wchodzące do gmachu. Jedynie sędziowie, prokuratorzy, adwokaci i radcy prawni po okazaniu legitymacji unikają kontroli. Pozostali mogą być rewidowani i legitymowani. W depozyt przyjmowane są rzeczy, które mogą stanowić zagrożenie. Zdarzały się bowiem osoby, które za pomocą noża, a nawet siekiery chciały dochodzić swojej "sprawiedliwości" w warszawskich sądach. Jednemu z sędziów do obrony przed napastnikiem na sali rozpraw musiały posłużyć insygnia władzy sędziowskiej. Alarmy bombowe, zmuszające do ewakuacji pracowników sądu, nie należą także do rzadkości. Nawet jeżeli są fałszywe, paralizują pracę, a i tak często ponad rok trzeba czekać na wyznaczenie rozprawy. W czterech województwach: krakowskim, warszawskim, gdańskim i katowickim policjanci zostali delegowani do pracy w sądach do czasu wyszkolenia nowej formacji.

Porno na zeszytach

Rzeszowskie Porozumienie Przeciw Pornografii, powołane z inicjatywy lokalnego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego oraz kilku drobniejszych ugrupowań katolickich, rozpoczyna kampanię przeciwko "zalewowi pornografii w kioskach". RPPP, zrzeszające obecnie (zdaniem organizatorów) około stu aktywistów, ostrze swojej akcji kieruje przeciwko kolporterom i sprzedawcom prasy erotycznej oraz... zeszytów szkolnych. Według działaczy Porozumienia, wiele okładek zeszytów ma charakter pornograficzny, gdyż prezentują one np. dziewczyny z odsłoniętymi ramionami, co według rzeszowskich aktywistów ma zgubny i

demoralizujący wpływ na młodzież. Porozumienie zapowiedziało, że w swojej walce stosować będzie różne sposoby ostrzegania kioskarzy i czytelników, aż po występowanie przeciwko opornym na drogę sądową. Na kioskach, z których sprzedawcy wycofają pisma erotyczne, działacze Porozumienia nakleją nalepki z napisem Tu nie ma pornografii. Tutaj kupujemy. Wobec tych, którzy nie zastosują się do wskazań inicjatorów akcji, zostanie natomiast zastosowany bojkot.

CANADA



Canada Day
La fête du Canada

42

CANADA



Canada Day
La fête du Canada

42

Kandydat z wyrokiem

W Wolanowie będą przeprowadzone nietypowe wybory uzupełniające do Rady Gminy. Kandyduje tylko jedna osoba, w dodatku ta sama, która niedawno utraciła mandat w następstwie... wyroku sądowego. Wynik głosowania jest przesądzony, a mieszkańcy nie muszą iść do urn. Była przewodnicząca komisji rewizyjnej Rady Gminy, Teresa Pankowska, przy poparciu bardzo nielicznej grupy, próbuje doprowadzić do zmiany wójta. Spod pióra tej radnej wychodzą kolejne oskarżenia przeciwko członkom samorządu, m. in. Zbigniewowi Kacprzakowi - który rzekomo miał jej grozić... przejechaniem autem. Sąd zaocznie wydał wyrok za tzw. przestępstwo umyślne i tym samym wygasł mandat oskarżonego radnego. Ordynacja wyborcza nie zabrania jednak w takich przypadkach ponownego kandydowania. Zbigniew Kacprzak skorzystał z takiej możliwości. Jak dodał przewodniczący Rady Gminy w Wolanowie, Krzysztof Morawski, były radny cieszy się godnym pozazdrośczenia zaufaniem. Mieszkańcy mieli powiedzieć: nikogo innego nie chcemy, dając temu wyraz w podpisaniu listy poparcia dla tej kandydatury. W dniu wyborów mieszkańcy nie będą musieli chodzić do urn, gdyż sprawa wyniku głosowania jest przesądzona - informuje Elżbieta Białkowska, dyrektorka Wojewódzkiego Biura Wyborczego w Radomiu. - Zgodziła się bowiem kandydować tylko jedna osoba. W tej sytuacji wystarczy, aby dla sporządzenia protokołu zebrała się Obwodowa Komisja Wyborcza. Mimo to koszt wyborów uzupełniających w Wolanowie zamknie się kwotą kilkunastu milionów starych zł. Jak twierdzi dyr. Białkowska, jest to pierwszy w województwie przypadek wygaśnięcia mandatu radnego, skazanego wyrokiem sądowym. Dotychczas wybory w trakcie kadencji najczęściej odbywały się po dobrowolnej rezygnacji radnych z pracy w samorządzie.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki, Z Ukosa oraz agencji prasowych i innych źródeł.

Dlaczego tak

Jacek Kozak

Wydając pierwszy numer Tygodnika Torontońskiego, napisałem krótko w artykule wstępnym, dlaczego podjąłem ten trud razem z grupą ludzi, których nie satysfakcjonowała współpraca z dotychczas wydawanymi na naszym polonijno-torontońskim rynku czasopismami. Po sześciu miesiącach i wyciągnawszy wnioski z sukcesów i porażek, pora wrócić do tematu w nieco obszerniejszej i publicystycznie głębszej formie. Tygodnik Torontoński przyjął za swoje motto hasło "Dla tych, którzy nie czytają polskich gazet". Przewrotność to? Apel do snobizmu? Czy może jednak przemyślana konkluzja nie pozbawiona znaczenia?

Od siedmiu lat Polska jest krajem wolnym i demokratycznym. Z grona moich znajomych i przyjaciół, z którymi piętnaście lat temu mniej więcej pojawialiśmy się na emigracyjnej scenie, liczni coraz częściej jeżdżą do Polski, nawiązują kontakty towarzyskie lub biznesowe, czasem - decydują się na pozostawienie za sobą Kanady i ponowną emigrację, tym razem z zachodu na wschód, z Kanady do Polski. Jaki więc sens w tej sytuacji lansować pismo "dla tych, którzy nie czytają polskich gazet"? Przecież, jak tak dalej pójdzie, wszyscy spakujemy walizki i wrócimy w rodzinne strony!

Ejże! Chyba jednak nie wszyscy. Chyba jednak część z nas zostanie - nie z braku patriotyzmu lub z wygodnictwa (bo minie jeszcze kilka co najmniej lat, zanim przeciętni ludzie w Polsce będą żyć tak wygodnie, jak przeciętni mieszkańcy Kanady). Zostaniemy, bowiem pokonaliśmy ulotną granicę w naszym stosunku do nowego kraju zamieszkania. Przestaliśmy być imigrantami. Z tymczasowo goszczących tu przybyszy staliśmy się mieszkańcami tego kraju. różnica ta jest dość istotna, co właśnie postaram się wyjaśnić.

Zastanawiać się nad problemem stosunku do Polski i do Kanady to nie tylko rozważać problem "Jeździć do Polski, czy nie? Wysłać tam swoje dzieci, czy nie zawracać im głowy tradycjami obcego dla nich przecież kraju?" By rozważyć stabilność konfiguracji "siedzenia okrakiem przez Atlantyk", nie wystarczy zastanowić się nad umieszczeniem jednej nogi, tej niby osadzonej w rodzinnej ziemi nad Wisłą, Odrą, Bugiem. By utrzymać jakoś równowagę (psychiczną,

oczywiście) trzeba też przyrzeć się drugiej stronie, a więc sylwetce "siedzących okrakiem" z perspektywy Kanady.

Ładnie to tak?

Czy pozycja "okrakiem przez Atlantyk" naprawdę może uchodzić za elegancką? Jak by nie bronić się przed nadmierną wdzięcznością dla Kanady i Kanadyjczyków, to jednak w końcu trzeba przyznać, że zachowali się ładnie, wyciągając pomocną dłoń do ludzi w potrzebie. Udzielili schronienia, pomogli finansowo, wpuścili do swojego kraju, dali szansę pracy, zarobku, urzędzenia się. Przyjęli w swe narodowe progi. I proszę mi nie tłumaczyć, że "Kanada musi, Kanada potrzebuje imigrantów". Oczywiście, że potrzebuje, ale po tym pięknym świecie, według ocen ONZ, poniewiera się około 30, a może nawet 50 milionów uchodźców. Nikt ich nie chce. Nikomu nie są na tyle potrzebni, by jakkolwiek kraj otworzył im szeroko swe granice, by zapewnić pomoc w pierwszym okresie adaptacji. Jest w czym przebierać.

W tej wielomilionowej masie znalazło się też w ostatnich piętnastu latach kilkaset tysięcy albo i więcej Polaków. W sumie, przeciętnie ani lepszych ani gorszych od innych. Można by ich zostawić ich własnemu losowi, jak 5 milionów Afgańczyków, czy tyleż samo uciekinierów z Indochin, a tragedii na skalę światową by nie było.

Tymczasem - przyjęto nas, zaproszono do współpracy w dalszej budowie tego kraju. Na codzień mówimy po prostu, że dano Polakom okazję do normalnego, godnego życia w normalnym, praworządnym kraju. Spojrzeć szerzej - to zrozumieć, że ci z nas, którzy naprawdę musieli wyjechać z Polski, "wyeksportowani" przez reżim komunistyczny, mogli znacznie, ale to naprawdę znacznie gorzej wylądować. A ci, którzy opuścili Polskę, bo dość mieli życia w warunkach zbliżających PRL do "przodujących" krajów Trzeciego Świata, wcale nie musieli wylądować wśród kanadyjskich komputerów, w torontońskim metrze, czy na montrealским Place des Artes.



Gdyby świat był idealnie urządzony, każdy człowiek miałby prawo i możliwość żyć i mieszkać tam, gdzie mu serce i rozsądek dyktuje. Świat idealnie urządzony nie jest, więc i polskich emigrantów lat 80-tych mógł spotkać gorszy los, niż przypadł im w udziale w Kanadzie. I za to odwracamy się tyłem do Kanady i Kanadyjczyków? Za to spotyka ich obrzydliwy epitet "Kanadole"? Nie przesadzam z wdzięcznością i nie chodzę po kanadyjskich ulicach głęboko kłaniając się każdemu napotkanemu Kanadyjczykowi. Lecz i w drugą stronę proszę nie przesadzać i nie traktować Kanady jak luksusowego hotelu, za który zresztą niczym nie płacimy, bo nam się jakoby należy, za zasługi przeszłe. Łaski nam nie zrobiono, ale zaproszono nas do współżycia w kraju, który jest ojczyzną dla 30 milionów ludzi. Zachowywać się w nim (po ...nastu latach pobytu) jak w przydrożnym motelu? - to śmieszne i mało eleganckie.

Kraj bez historii?

Polonia (nie tylko zresztą kanadyjska) ma denerwujący zwyczaj radzenia sobie z własnymi kompleksami metodą poniżania dorobku innych społeczeństw. Rozmawiam tu z inteligentnymi,

wykształconymi ludźmi i raz po raz słyszę: "Kraj bez historii", "kulturalna prowincja", "Toż tu nie ma gdzie pójść, co zrobić z sobą, jak się rozwijać", "w Krakowie, rozumiesz (albo Warszawie, Łodzi, Gdańsku), to były teatry, kina, kawiarnie, księgarnie..." Już nawet nie dyskutuję z takimi poglądami na codzień, bo te ręce opadają.

Skąd taki pomysł? Faktycznie, bitwy z Krzyżakami pod Grunwaldem tu nie było. Ilu jednak z moich szanownych rodaków polsko-kanadyjskich zna historię bitwy na Queenston Heights, która - gdyby przegrana - raz na zawsze położyłaby kres Kanadzie, Kanadyjczykom, wszystkiemu, co kanadyjskie? Faktycznie, zginęło tam mniej ludzi, niż pod Grunwaldem czy Legnicą, ale od kiedy to wagę historyczną mierzy się ilością trupów? I ilu zabitych trzeba, by szanowna publiczność uznała wydarzenie za historyczne?

A jeśli już o bitwach mowa - wszak Kanadyjczycy to jedyny naród, którego armia (choć pod brytyjskimi sztandarami) zdobyła stolicę Stanów Zjednoczonych Waszyngton i spaliła rezydencję prezydenta USA, która po odbudowie i przemalowaniu dopiero uzyskała miano Białego Domu.

Mniejsza zresztą o bitwy; nie będę też drogiej Polonii ganiał po całej Kanadzie (duuuuży kraj!), do Louisburga, Cannington Manor, Barkerville, Sherbrooke Village, Roger's Pass i dziesiątków innych miejsc historycznych Kanady. Sami, drodzy krajanie, poszukajcie i przestańcie opowiadać bzdury o "kraju bez historii". Jako że Tygodnik Torontoński redagowany jest w Toronto, więc tylko na pierwszy krok sugeruję: odwiedźcie Black Creek Pioneer Village; to tylko kilkanaście kilometrów od Roncesvalles Ave. Obejrzyjcie, pomyślcie nad tym, co w Black Creek można zobaczyć, a zrozumiecie, że Kanada to kraj o innej historii, kraj, gdzie mniej ważne były bitwy i traktaty, a bardziej - praca ludzkich rąk. Gdzie nie dynastie królów lecz rodziny przedsiębiorczych ludzi obdarzonych wyobraźnią tworzyły dzień dzisiejszy. Lekceważenie historii Kanady, bo tworzyli ją ludzie prości, zwyczajni, nie utytułowani, przez Polaków, którzy ongiś pod sztandarami "Solidarności" domagali się demokracji i poszanowania dla zwykłego człowieka - cóż za kompromitujący paradoks! Kanada krajem bez historii? - co za bzdura!

Kraj bez dorobku kulturalnego?

To równie bezpodstawne twierdzenie. Toronto ma sześć kin dobrych filmów (Warszawa, Kraków, Gdańsk - po jednym), zachodnio-berliński festiwal filmowy (impreza pierwszej rangi światowej) zorganizował kilka lat temu dzień kina kanadyjskiego - na dzień kina polskiego trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Sam Andrzej Wajda normy nie wyrobi. W centrum ontaryjskiej metropolii stoi czternastopiętrowa biblioteka, w której nie tylko książki Poboga-Malinowskiego, ale i najnowsze numery Tygodnika Powszechnego leżą ogólnie dostępne. Premier teatralnych w Toronto, Montrealu czy Vancouverze też nie brakuje. Proszę policzyć. Nieco trudniej je odnaleźć, bo mniejsza wokół nich wrzawa, mniej snobów na widowni. Kultura w Kanadzie to nie towar zastępczy, wynagradzający ludności niedostatek masła i wieprzowiny. Ile razy odwiedziliście, szanowni czytelnicy, Roy Thomson Hall, Albert Hall, Place des Artes, koncerty Calgary Symphony, wspaniałe występy Orford Quartet, które entuzjastycznie oklaskuje publiczność Londynu, Paryża i Nowego Jorku? Ile macie na półkach książek kanadyjskich autorów? Czekacie, aż Margaret Atwood, Timothy Findley czy Gordon Pinsent uhonorowani zostaną literacką Nagrodą Nobla?

Kanada jest inna. Nie ma się co oszukiwać - to nie Polska, nie ma tu polskiej historii, polskiej kultury,

polskiej organizacji społecznej. Żyjemy w innym kraju, ale "inny" nie znaczy "gorszy". Po ...nastu czy ...dziesięciu latach pobytu jest to także nasz kraj, nasza historia, nasza kultura. Nasza organizacja społeczna. Rozpacz ogarnia na widok kolejnych Polonusów, których wszystko w Kanadzie drażni - od napisów w metrze po reklamy w telewizji.

Tak sobie Kanadyjczycy kraj urządzili, bo tak im było wygodnie. Mieszkamy w tym kraju, bo też jest nam wygodnie, a w każdym razie - wygodniej niż nam było w Polsce. Więc o co chodzi? - że nam w Górach Skalistych na nasze przyjęcie Kazimierza Dolnego nie wybudowano? Że na Roncesvalles Ave trolejbus nr 51 nie dojeżdża? Może by nawet dało się zrekonstruować Chałupy nad jeziorem Ontario, jeśli to komuś do czegoś potrzebne, ale kto to ma zrobić? Kanadyjczycy pochodzenia filipińskiego? Irlandzkiego? Czy może ukraińskiego?

Chodzą po Kanadzie smętni Polacy rozdzierając szaty, że tu inaczej, że nawet w Banff ani jednej sosny na gór szczycie. A żal o to mają do Kanady, Kanadyjczyków, kanadyjskiej rzeczywistości. Byle nie do siebie. Ignorancja to, czy zła wola?

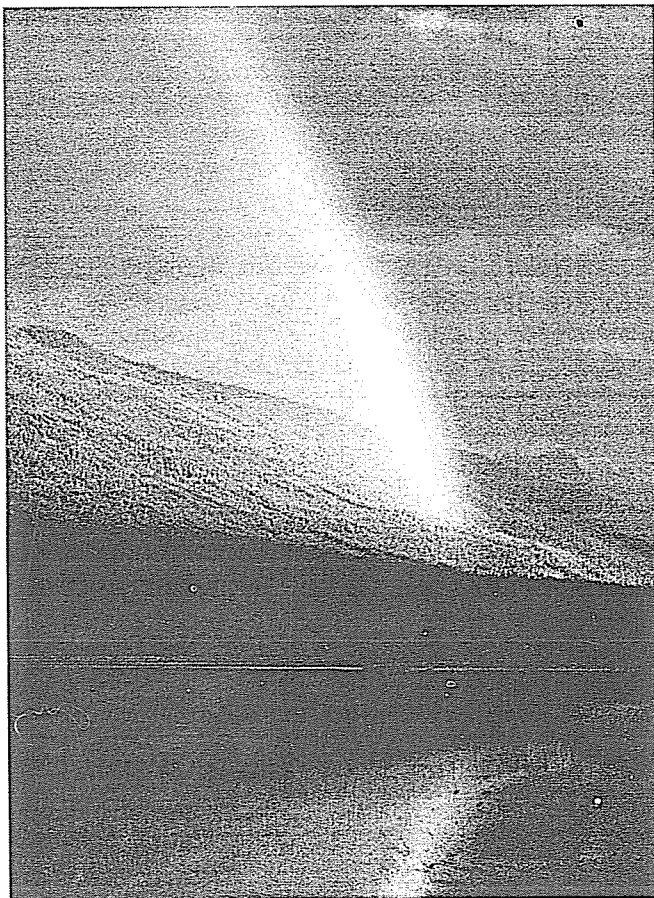
Czy nam się to wszystko opłaca?

Czy postawa "okrakiem", postawa wyglądającego smętnie Wisielki, a tyłem odwróconego do rzeki św. Wawrzyńca, wychodzi nam na zdrowie? Ileż to razy słyszałem ubolewania nad niewspółmierną rolą Polonii w życiu społecznym Kanady. Jesteśmy tu, a jakby nas nie było. Były premier Kanady Brian Mulroney wpadł raz na Bal Polonii Montrealskiej, odtączył poloneza uśmiechając się zdawkowo, pani Mulroney rozdała uśmiechy rozanielonym, nisko kłaniającym się potomkom bohaterów spod Somosierry, ale przemówienie o charakterze politycznym, przemówienie zawierające obietnicę walki o demokrację w ich kraju, były premier Kanady wygłosił na spotkaniu z ludnością pochodzenia... haitańskiego. Jak zwykle murem stojąca z Partią Liberalną Polonia przyłożyła się czynnie do wyboru Jean Chretien na fotel premiera; gdy przyjechał do Ottawy z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych RP, zabiegać o poparcie władz kanadyjskich dla polskich aspiracji do członkostwa w Sojuszu Atlantyckich, chociaż stosowny list w tej sprawie wysłał też Kongres Polonii Kanadyjskiej - poparcie Ottawy dla Warszawy okazało się mikre. Dlaczego?

A dlaczego miałby się rząd czy parlament Kanady zajmować problemami ludzi, którzy do Kanady

odwracają się tyłem? Nic w polityce, w życiu społecznym, nie dzieje się z dobrej woli. Żaden polityk nie kieruje się dobrocią serca. Wszyscy natomiast prowadzą rachunek politycznych, gospodarczych i społecznych sił. Pierre Elliott Trudeau jako pierwszy polityk zachodni pobłogosławił grudniowy zamach Jaruzelskiego, bo przekalkulował sobie dokładnie: Moskwa się ucieszy, pertraktacje o sprzedaż kanadyjskiego zboża pójdą łatwiej, farmerom z prowincji na preriach zapewni zbytnie, a więc i dochody, w trudnej sytuacji na światowym rynku produktów rolnych. A Polacy? Szkoda ich, ale - zapatrzeni w czort wie co - i tak mi nic nie zrobią. I nie zrobiliśmy, bo spierając się o pryncypia sytuacji nad Wisłą, zapomnieliśmy przygotować się do walki o taką Polskę, jakiej pragniemy, tu, nad rzeką Ottawa.

Lekceważymy Kanadę, więc i Kanada będzie nas lekcewać. Kopiemy dołki pod tymi spośród nas, którzy jakieś wpływy w Kanadzie zdołali sobie wypracować, więc - jak przychodzi co do czego - nikt w naszym imieniu nie ma mocy, ani tytułu, zakrzyknąć: Protestuję! Zgłaszam veto! Siedzimy okrakiem - jedną nogą tam, drugą tutaj, a korpusem gdzieś nad Atlantykiem. Więc tylko atlantyckie dorsze spoglądać będą na nas łaskawym okiem,



bowiem w tej pozycji nawet rybołówstwo nie daje zbyt imponujących wyników.

Wobec tego...

Jestem Kanadyjczykiem polskiego pochodzenia. Jestem Polakiem mieszkającym w Kanadzie. Należę do tej ćwiartki narodu polskiego, która na codzień nie oddycha zapachem nadwiślańskich wierzb. Z tej sytuacji - mojej i pozostałych członków narodu polskiego - coś przecież wynika. Nie pomoże nikomu obrażanie się na Kowalskiego, że nie nazywa się Malinowski. Ani na Kanadę, że nie jest mazowszańską równiną. Okrakiem? - Nie, po stokroć nie. Tu jestem, tu moje miejsce świadomie wybrane, tu chcę żyć, pracować i czuć się u siebie w domu.

Ponieważ nigdy nie straciłem emocjonalnych związków z Polską, jej kulturą, historią, tradycją - redaguję czasopismo kanadyjskie w języku polskim. Z historii (Kanady) wiem, że przybysze z każdej europejskiej nacji przez pewien czas byli w pierwszym rzędzie imigrantami, przybyszami, obcymi tymczasowo mieszkającymi w nowym kraju. W terminologii historycznej określani są jako *sojourners*, a charakteryzuje ich właśnie tymczasowość i brak zakorzenienia. Dopiero po jakimś czasie Irlandczycy, Włosi, Ukraińcy z *sojourners* przemieniają się w *settlers*, stają się Kanadyjczykami pochodzenia irlandzkiego, włoskiego, ukraińskiego.

Dla kanadyjskiej Polonii nadeszła pora tej transformacji. Droga do Polski jest dla nas otwarta. Kto chce, może wrócić za ocean, zamieszkać ponownie w Polsce, zostać obywatelem RP. Kto - z takich czy innych względów - nie wybiera tej drogi, ten winien uświadomić sobie, że oto staje się Kanadyjczykiem (polskiego pochodzenia) i z całokształtu tego wyboru winien umieć skorzystać.

W niczym to polskości nie zdradza. Pozostajemy członkami polskiego narodu, jak człowiek pozostaje wierny swoim rodzicom - nawet wyprowadzając się w wieku dorosłym z domu, zakładając swoją nową, odmienną rodzinę. Wyszliśmy z polskiej rodziny, kultywujemy jej tradycje, a przede wszystkim jej język, ale chcemy też należeć do nowego rodu w wybranym miejscu na świecie, a nie włączyć się po świecie jak bezdomni. I stąd konieczność poznania tego nowego miejsca, przyswojenia sobie jego sfery niematerialnej, czyli kultury, zacieśnienia związków.

Pora przestać być imigrantem, a podjąć szlachetny trud współuczestnictwa w społeczeństwie i państwowości Kanady. I w tym chce czytelnikom pomagać *Tygodnik Torontoński*.

Powrót milusińskich do szkoły często nastraja do refleksji na temat kosztów dalszej edukacji tychże. Koszt szkoły wyższej lub półwyższej stanowi pokaźną sumę w domowym budżecie. RESP (Registered Education Savings Plan) czyli rejestrowany edukacyjny fundusz oszczędnościowy jest jednym z możliwych rozwiązań ułatwiających zabezpieczenie funduszy na ten cel.

Revenue Canada pozwala odprowadzić do \$2,000.00 rocznie na dziecko (limit został podwyższony w ostatnim budżecie z \$1,500.00). Wpłaty wolno dokonywać przez 21 lat, a sam RESP może istnieć do 25 lat. Wpłaty te nie podlegają odpisowi od dochodu czyli nie dają żadnej natychmiastowej korzyści podatkowej, ale istnieją dwie istotne ulgi podatkowe związane z tymiż: po pierwsze narastające odsetki nie podlegają opodatkowaniu aż do momentu wypłaty, a po drugie - wówczas są opodatkowane w rękach studenta, który wprowadzi nie ma żadnych szczególnych ulg podatkowych wynikających z samego faktu studiowania, ale za to najczęściej ma dochód na tyle niski, że nie płaci podatków od powyższych dochodów.

Minus RESP-ów polega na tym, że traci się wszelki zarobek na wkładach, jeżeli dziecko nie kontynuuje edukacji po szkole średniej. Odzyskujemy wówczas jedynie samą inwestycję czyli tracimy cały zarobek, który zainwestowany kapitał mógłby zarobić poza RESP-em. Można ewentualnie "przerzucić" korzyści na inne dziecko jeżeli takowe posiadamy, ale czasem należy to uczynić zanim to pierwsze ukończy 10 lat. W tej materii poszczególne RESP-y są bardzo różnicowane. Należy więc rozpracować tę ostatnią możliwość przed podjęciem decyzji.

Ogólnie RESP-y dzielą się na dwa rodzaje: *pooled* i *administered*. Określmy je planami P i A.

Plany P (pooled)

Do planów P, zapoczątkowanych w 1960 roku, należą m. in.: Canadian Scholarship Trust, University Scholarships of Canada, Heritage Scholarship Trust i Children's Education Trust. Plany P zarejestrowane są jako organizacje charytatywne, ale w rzeczywistości niewiele różnią się od zwyczajnych *mutual funds*, gdyż są zarządzane przez firmy, które pobierają opłaty za to zarządzanie, najczęściej wyższe w przypadku RESP-u niż w przypadku *mutual fund*. Dlatego warto zainteresować się następującymi obciążeniami:

Enrolment fee - koszt założenia planu. Stąd płacone są prowizje dla sprzedawców. Prawo ogranicza wysokość tej opłaty do \$200.00 od jednostki. Zwykle kupujemy kilka takich jednostek, toteż ten koszt może być znaczny. Pełen zwrot tej sumy można uzyskać tylko w przypadku skasowania RESP-u w przeciągu pierwszych 60-ciu dni. Jeżeli ktoś likwiduje plan po roku czy dwóch proszę się więc nie spodziewać dużych pieniędzy, ponieważ duża część dotychczasowych wpłat stanowić będą te, wtedy już bezzwrotne, koszty założenia planu.

Depository fee - koszty operacyjne związane z comiesięcznymi wpłatami na RESP. Koszty te uszczuplają zarobek RESP-u.

Annual administration fee - doroczny koszt zarządzania RESP-em. Te pieniądze to zarobek firm zarządzających RESP-em czyli decydujących o tym, w jakie papiery wartościowe i na jaki okres czasu zainwestować kapitał zebrany od uczestników danego RESP-u.

Trustee fee - koszty prawne związane z formą organizacyjną RESP-u jako trustu.

Plany P inwestują zebrane fundusze w papiery wartościowe o z góry określonym dochodzie (*fixed income securities*, np. T-bills, GIC's, government bonds). Koszty wymienione powyżej mogą pochłonąć aż do 30% dochodu RESP-u, co w obecnej dobie niskich procentów inwestycyjnych nabiera szczególnego znaczenia. Niestety, RESP-y, w odróżnieniu od *mutual funds*, nie mają obowiązku publikowania tych kosztów, co uniemożliwia analizę porównawczą poszczególnych RESP-ów przed podjęciem decyzji. W efekcie kupujemy tak jakby kota w worku.

Jest jednak konkretna przyczyna, dla której wbrew pozorom rozsądnie jest tego kota nabyć. Przewaga RESP-u nad zwykłym *mutual fund* polega bowiem na tym, że kapitał zainwestowany w RESP jest zabezpieczony (po odjęciu *enrolment fee*), podczas gdy kapitał zainwestowany w jakikolwiek *mutual fund* teoretycznie możemy stracić w całości.

Każde dziecko, dla którego wykupujemy określoną ilość jednostek RESP-u, należy do określonej puli funduszu w zależności od przewidywanego terminu podjęcia edukacji ponad-średniej przez delikwenta. Pierwsza wypłata z RESP-u w wysokości zainwestowanego kapitału ma sfinansować pierwszy rok. Aby móc partycypować w jakichkolwiek dochodach



wytworzonych przez ten kapitał na przestrzeni lat, dziecko musi się zarejestrować na drugi rok. Jeżeli tego nie zrobi, może stracić prawo do dochodów RESP-u, które wypłacane są raz do roku. Zawsze należy sprawdzić co się stanie z wypłatami z RESP-u po pierwszym roku jeżeli student zdecyduje się przerwać szkołę na rok czy dwa. W przypadku planu P zarobek RESP-u niewypłacony tym, którzy utracili prawo do uczestniczenia w dochodach RESP-u przechodzi bowiem na tych, którzy spełniają warunki RESP-u.

Sprzedawcy RESP-ów podkreślają, że 75-85% studentów w ich RESP-ach kwalifikuje się do przynajmniej jednej wypłaty. Innymi słowy, podejmujemy 15-25% ryzyka, że nie zobaczymy grosza z zainwestowanych pieniędzy, nie wspominając o dochodzie inwestycyjnym, który może przepaść w całości, jeżeli dziecko zrezygnuje z dalszej edukacji po pierwszym roku. Pamiętajmy, że powyższa proporcja odnosi się do tych dzieci, które są w puli w momencie ukończenia szkoły średniej, wykluczając te, których RESP-y zlikwidowane zostały z takich czy innych przyczyn zanim dziecko ukończyło szkołę średnią. Najczęściej przyczyną likwidowania planu przez rodziców są (zwykle przejściowe) kłopoty finansowe związane z utratą pracy czy rozwodem. Dlatego trzeba ustalić, czy i jakie są możliwości chwilowego zawieszenia wpłat na RESP, aby nie było od razu konieczności likwidowania tegoż.

Większość planów P wymaga czterech lat studiów, aby student mógł uzyskać pełną korzyść. Oznacza to, że dwu- lub trzyletnia szkoła pomaturalna nie pozwoli na wykorzystanie potencjalnych pełnych wypłat, jakie mogą wynikać z inwestowania w RESP. Dlatego należy dokładnie przestudiować tę część informacji o danym RESP-ie, która wyjaśnia, jak obliczane są kwoty do wypłaty w każdym roku studiów. Sprzedawca oczywiście będzie przekonywał, że dwu- lub trzyletnia szkoła absolutnie wystarczy. Wystarczy, aby w ogóle nie stracić wszystkiego, ale może nie pozwoli wykorzystać tej inwestycji w takim stopniu, w jakim pozwolą pełne czteroletnie studia.

Wydaje się bowiem, że prawdziwa wyższość RESP-ów nad innymi formami zabezpieczenia finansów na ponad-średnią edukację dziecka jest widoczna dopiero wtedy, kiedy nasze potomstwo ukończy wyższe studia, tzn. "wysie" z RESP-u wszystkie możliwe do wyssania soki. Gramy więc w ruletkę, w której stawką są aspiracje czy ambicje naszego potomstwa. Nie muszę dodawać, że te ostatnie, jak utrzymuje mój pies, ciężko wyczuć kiedy dziecko porusza się po podłodze w sposób bardzo psu podobny - to nie kiełbasa.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat łatwiej jest przenieść korzyści płynące z RESP-u na inne dziecko, co oznacza z jednej strony, że ryzyko utraty prawa do zarobków RESP-u uległo zmniejszeniu, ale z drugiej strony, że wysokość wypłat może nie być już tak wysoka, jak wypłaty otrzymywane przez dzisiejszych studentów, ponieważ wtedy pula jest w mniejszym stopniu wspomagana dochodami od wkładów tych dzieci, które się "wykruszyły". Ponadto zapewnienia sprzedawców RESP-u o przyszłych przewidywanych dochodach ich RESP-ów na podstawie przeszłych wyników powinny być traktowane z ograniczonym zaufaniem. Pamiętajmy bowiem, że te wyniki odzwierciedlają dochody z zawrotnej stopy oprocentowania "szalonych" lat 80-tych.

Plany A (administered)

Plany typu A (*administered*) są oferowane zarówno przez firmy mutual funds, jak również przez instytucje finansowe. Zasady podatkowe są takie same, różnica polega na tym, że dochody RESP-u utracone przez dziecko likwidujące plan lub rezygnujące z dalszej edukacji nie pozostają w puli do podziału pomiędzy pozostałych uczestników RESP-u, ale kierowane są na wsparcie szkoły wskazanej przez założyciela RESP-u w momencie zapoczątkowania planu.

Plany typu A są prostsze i bardziej elastyczne niż plany typu P. Koszty związane z utrzymaniem planów A są zbliżone do kosztów związanych z utrzymaniem RRSP, którym zawiadujemy sami. Nie ma też miesięcznych kosztów operacyjnych, ponieważ to my sami jesteśmy "kierownikami" takiego RESP-u i świadczymy sobie te usługi bezpłatnie. W odróżnieniu od planów P, które same wyznaczają wysokość i czas wypłat nie dając nam możliwości uczestniczenia w podjęciu tej decyzji, plany A pozostawiają te decyzje inwestorowi. Zastąpienie jednego dziecka drugim jest również łatwiejsze.

W odróżnieniu od planów typu P ujemną cechą planów A jest to, że dochód z inwestycji w plan A nie jest zagwarantowany, bowiem inwestor sam decyduje w co fundusze mają być zainwestowane i ponosi związane z tym ryzyko.

Konkludując, RESP-y zostały wymyślone dla celów inwestowania w papiery wartościowe oprocentowane w określonej wysokości. Jeżeli ktoś skłania się do inwestowania w papiery przynoszące dochód typu equity, tzn. wynikający z przyrostu wartości rynkowej danych papierów wartościowych, powinien zainteresować się założeniem zwykłego konta lub trustu dla dziecka. O czym szerzej w przyszłym numerze.

A

l

b

u

m

Kolebka kanadyjskiej policji

Jacek Kozak

Prosta linia, biegnąca wzdłuż 110-go południka długości zachodniej, oddziela dwie kanadyjskie prowincje na Preriach - Saskatchewan i Albertę. Tuż przy tej linii, a więc niejako w samym sercu kanadyjskich prerii, znaleźć można narodowy park historyczny Fort Walsh. Jeszcze jeden skromny ślad ludzkiego bytowania na bezkresnych, tysiącami kilometrów ciągnących się równinach? Nie tylko. Niepozorne drewniane budynki to miejsce faktycznych narodzin legendarnej formacji kanadyjskich stróżów porządku - Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej. A było to tak.

W końcu XIX wieku nowo powstałe centralne władze Dominium Kanady stwierdziły z zakłopotaniem, że przedsiębiorczy handlarze z sąsiednich Stanów Zjednoczonych czerpią olbrzymie zyski kupując od Indian kanadyjskich prerii skóry i mięso bizonów, oraz inne cenne produkty, a płacąc za nie kosztownym samogonem whisky. To już nawet nie było rozpijanie rodzimej ludności Kanady, lecz

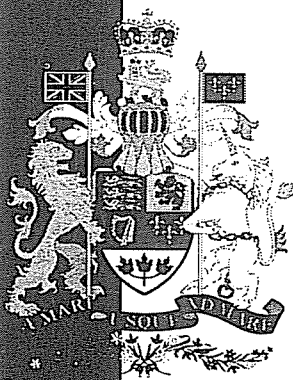
proceder graniczący z trucicielstwem. Jak jednak ukrócić działalność tych pozbawionych skrupułów handlarzy na bezkresnych preriach, gdzie ani osadnictwa ludzkiego, ani żadnej infrastruktury władzy? A na dodatek - władze USA z nieufnością spoglądały na wszelką działalność przedstawicieli Ottawy na preriach, sądząc, że może to grozić wznowieniem wojny amerykańsko-kanadyjskiej sprzed zaledwie pół wieku.

Ottawa rozważała możliwość wysłania na prerie pułku królewskich strzelców konnych, ale właśnie ewentualna reakcja Waszyngtonu na obecność stosunkowo silnej jednostki wojskowej nad granicą niemal bezludnych także północnych stanów USA kazała zrealizować nie-

co inny projekt. Nazwa też się liczy w polityce, postanowiono więc wysłać formację, która oficjalnie nie będzie wojskiem, chociaż w istocie różnić się od jednostki wojskowej będzie ona tylko nazwą. I tak, zmieniając w angielsko-języcznej nomenklaturze tylko jedno słowo, wysłano na prerie pułk Królewskich Kanadyjskich Strzelców Konnych, lecz jako Królewską Kanadyjską Policję Konną.

O epopei tej wyprawy można by opowiadać godzinami - trwała przecież niemal dwa lata. Dwa lata podróży nie znających terenu świeżych rekrutów, po ziemiach nie opisanych, nie oznaczonych na żadnych mapach, bez dróg, bez osad, bez możliwości zaopatrzenia poza niknącym w preriach wąskim szlakiem kolei transkanadyjskiej. Wśród niepewnych, jak na obecność wojska zareagować, Indian.

Pod dowództwem specjalnie zaangażowanego do wyprawy brytyjskiego artylerzysty, pułkownika Frencha, ekspedycja niemal w całości, chociaż w fatalnym stanie, dotarła w okolice Fortu Whoop-up, głównej kwatery szmuglerów amerykańskiej whisky. I tu na zmęczonych marszem żołnierzy-policjantów czekała przyjemna niespodzianka - handlarze "ognistą wodą" wynieśli się z kretesem, na wszelki wypadek rezygnując z dalszego handlu, a tym samym - z konfrontacji z wojskiem. Dobrze umocniony fort zaś - sprzedali za psi grosz



K

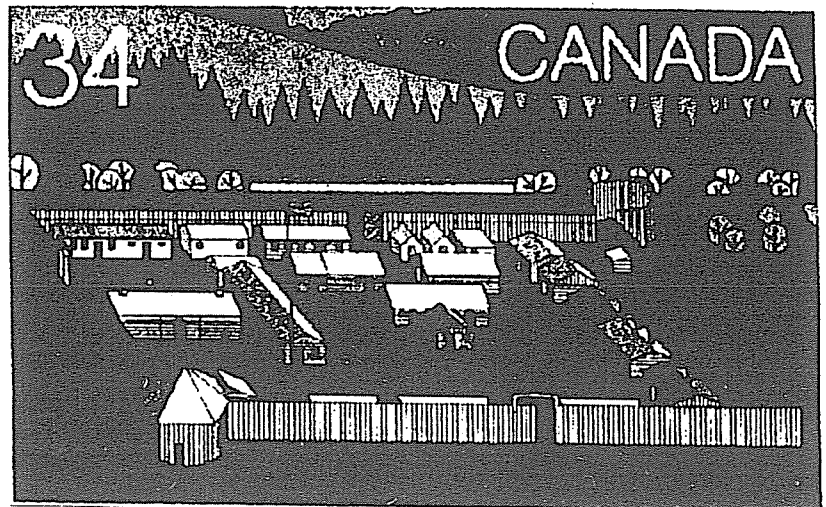
a

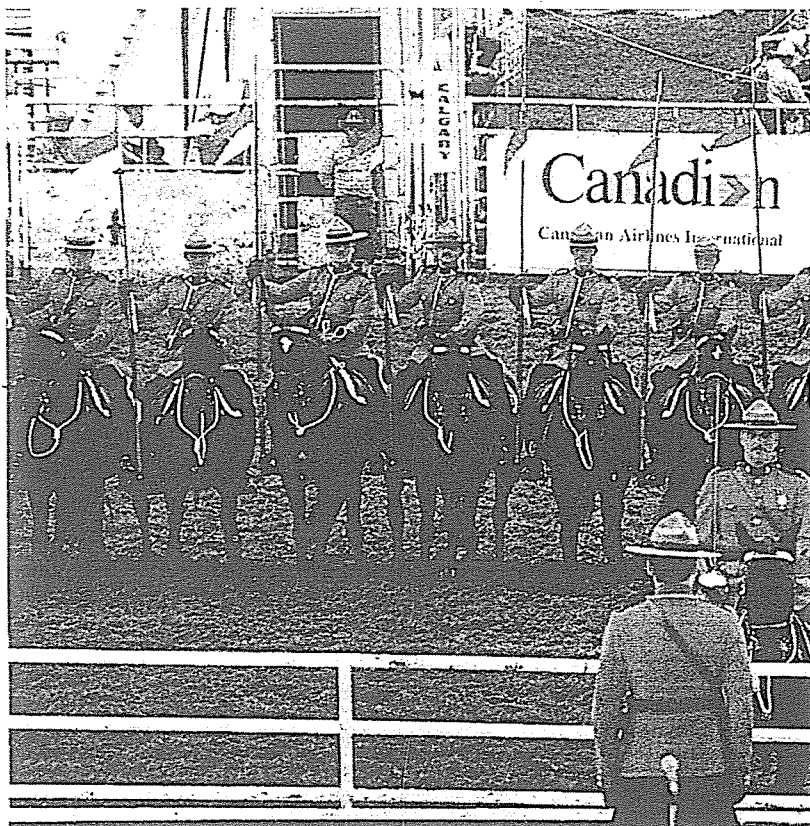
n

a

d

y





przygodnemu handlarzowi już całkiem legalnych towarów.

Pułkownik French wcale nie był zmartwiony takim obrotem rzeczy. Skoro jednak już tu przybył, nie było sensu wracać z pustymi rękami, a na preriach i tak było sporo do załatwienia w dziedzinie utrzymywania porządku w ramach rodzącej się kanadyjskiej państwowości na tych terenach. Wybudowano więc kilka baraków, które w późniejszym okresie, rozbudowywane, przekształciły się w główną kwaterę całej formacji Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej (nazwa pozostała) - siły, która bez przesady zapewniła możliwość włączenia tych olbrzymich obszarów do państwa kanadyjskiego. Królewska Kanadyjska Policja Konna zdołała w następnych latach uzyskać zaufanie Indian, a przy okazji - latami doskonałej służby zasłużyła sobie na legendę, do dzisiaj powtarzaną w przysłowiu - oni zawsze pochwyć poszukiwanego złoczyńcę.

Przez lata, początkowo służący formacji za główną kwaterę fort okazał się za mały, a centrala przenosiła się do innych, większych osad i miast na preriach. Do dzisiaj w jednym z takich fortów odbywają wstępne przeszkolenie wszyscy następcy owych pierwszych kanadyjskich policjantów na preriach z 1874 roku. Ów pierwszy oddział pułkownika Frencha kompletowano naprędce, z takich rekrutów, jakich

udało się znaleźć. Byli wśród nich więc dotychczasowi urzędnicy, rzemieślnicy, handlarze, drwale, barmani, kolejarze i zawodowi żołnierze z już nieco bardziej zasiedlonych i ucywilizowanych prowincji Ontario, Quebec, Nowa Szkocja. Była wśród nich także pewna grupa nowo przybyłych do Kanady. A między nimi - jeden z pierwszych oficerów Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej, Francis Dickens, syn angielskiego pisarza Karola Dickensa. Niestety, nie okazał się on zbyt dobrym oficerem.

Dzisiejsze przewodniki turystyczne zachęcają szczególnie gorąco do odwiedzenia skromnych baraków o godzinę drogi samochodem od Maple Creek w prowincji Saskatchewan. Jak i w innych miejscach uznanych za ważne dla historii Kanady, działa tu świetnie zorganizowane i przygotowane muzeum. A wokół - bezkres prerii, gdzie do dzisiaj setkami kilometrów można nie bezskutecznie szukać śladów ludzkiej bytności na ziemi, którą do Kanady włączyli budowniczowie i pierwsi lokatorzy Fort

Walsh.



CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Z moich obserwacji sieci widzę, że Internet dla większości jego użytkowników to tylko przeglądanie stron World Wide Web. Do tego używana jest głównie przeglądarka Netscape'a uruchamiana automatycznie po połączeniu z siecią po kliknięciu ikonki z nazwą "Internet". Nie, nie mam tu nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Zautomatyzowanie zaoszczędza nam wiele czasu na wykonywaniu małych czynności. Jednak, patrząc z drugiej strony, ma to negatywny wpływ szczególnie na nowych użytkowników. Większość chciałaby się od razu rzucić na głębokie wody, zapominając o nauce pływania. Nie dziwią więc przypadki, gdy po pierwszych próbach nowicjusza jest niezadowolony z Internetu, gdyż nie może tam znaleźć tego, co by chciał.

Internet to oprócz hipertekstu z obrazkami, dźwiękiem i animacją, wiele innych równie interesujących usług. Pierwszymi możliwościami prehistorycznego Internetu była poczta elektroniczna i protokół wymiany zbiorów między komputerami (FTP). O dziwo, jest to w dalszym ciągu najbardziej popularne wykorzystanie Internetu. Zmieniła się co prawda szata graficzna i sposób użycia, ale idea pozostała ta sama. Wzrosła jedynie liczba czynności, które można wykonać używając najnowszych programów. Najlepszym przykładem są przeglądarki - programy-kombajny, które mogą praktycznie wszystko i dla mało wymagającego użytkownika zupełnie wystarczają. Pamiętajmy jednak, że żadne uniwersalne narzędzie nie jest dobre do wszystkiego. Internet oferuje tysiące darmowych aplikacji, spośród których chyba każdy może znaleźć coś dla siebie. Dla użytkowników PC najlepszym miejscem na poszukiwania jest lista Strouda - <http://www.cwsapps.com>.

Oprócz alternatywnego oprogramowania istnieją też dodatkowe serwisy, bardzo popularne, ale dla

nowego użytkownika za trudne, jak na przykład sieć grup dyskusyjnych USENET. Obecnie jest to twór wymiany informacji na około 17 tys. tematów, gdzie każdy może wtrącić swoje trzy grosze. Dyskusje bywają bardzo zażarte, a tematów tabu nie ma. Najstarszą i najpopularniejszą polską grupą dyskusyjną jest soc.culture.polish (aby to używać z przeglądarki, należy otworzyć news:soc.culture.polish).

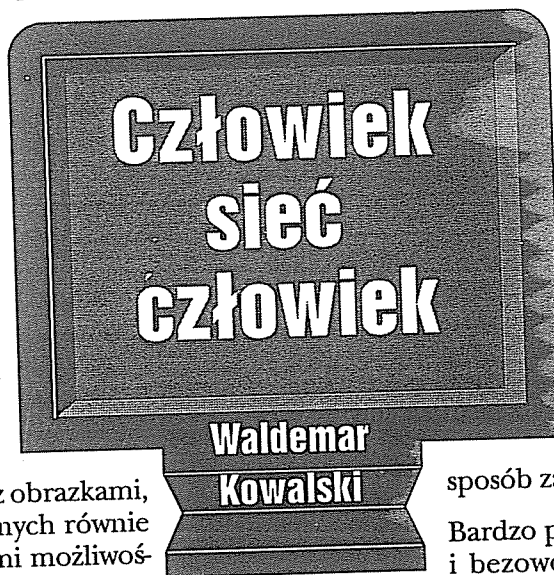
O ile do powyższych grup wykorzystuje się specjalne oprogramowanie, do list dyskusyjnych wystarczy tylko program pocztowy. Problemem w tym przypadku pozostaje zapisanie się na taką listę, a potem to już tylko cierpliwość przy otrzymywaniu ogromnej ilości korespondencji. Następną niewiadomą może być

sposób zatrzymania tej lawiny.

Bardzo popularnym sposobem na owocne i bezowocne dyskusje na sieci w czasie rzeczywistym jest IRC - pogawędka internetowa za pomocą klawiatury. Jeśli spotkasz ciekawych ludzi możesz z nimi toczyć bardzo interesujące "rozmowy"; w przeciwnym wypadku jest to dobry sposób na marnowanie czasu.

Przed rozpoczęciem jednak czegokolwiek radzę zaznajomić się z sieciowymi zwyczajami (netykieta), gdyż możemy zostać zbesztani przez dręczonych dziecinnyimi pytaniami starych wyjadaczy. Dobrze byłoby również poznać skróty pisowni oraz znaki do wyrażania emocji. Wszystko to razem kształtuje specy-

ficzny charakter wymienionych serwisów Internetu. I pamiętajmy, że powyższe możliwości wykorzystują Internet do komunikowania się z innymi ludźmi, mniej lub bardziej bezpośrednio, natomiast www to sposób wykorzystania informacji wcześniej przygotowanych przez innego człowieka.



INTERNET

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim

Tel. (905) 278-4256  net communications

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>

CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?



Małe też są dochodowe



Piotr Figura

Wielu z nas inwestowanie kojarzy się z wielkimi firmami. Pochłonięci jesteście albo złotem, albo technologią, albo też wielkimi konglomeratami, których osiągnięcia wypełniają pierwsze strony gazet. Całkiem niedawno jednak pojawiła się nowa tendencja wśród inwestorów - obserwowanie trendów społecznych i inwestowanie w te firmy, które najbardziej korzystają ze zmian zachodzących w społeczeństwie amerykańskim.

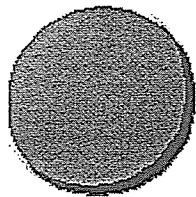
Weźmy dla przykładu golf. Popularność tej gry osiągnęła w ostatnich paru latach niewiarygodne wręcz rozmiary. Nie ma tygodnia bez wielkiego turnieju, bogatych sponsorów, kamer telewizyjnych. A co ważniejsze - golf stał się najpopularniejszym sportem korporacyjnej Ameryki. Gdzie bowiem lepiej rozmawiać o biznesie, aniżeli w czasie relaksującego spaceru przez park (do czego ta gra się sprowadza)? To powoduje również, że firmy produkujące sprzęt golfowy notują rekordowe zyski.

Dla fanatycznego bowiem gracza w golfa to niemal oczywiste, że - rozmiłowany w tym sporcie - łatwiej

będzie on w stanie zrozumieć specyfikę rynku akcji firm golfowych. A co za tym idzie - będzie w stanie lepiej zainwestować swoje pieniądze. Nikt oczywiście nie może spodziewać się takich zysków, jakie z inwestowania w akcje firm produkujących sprzęt golfowy osiągnął czołowy zawodnik świata Greg Norman. Miał on 2 miliony akcji firmy Cobra. W lutym tego roku firmę tę wykupiła inna firma, American Brands. Wartość akcji Normana wzrosła z \$2 milionów do \$40 milionów. To oczywiście sytuacja wyjątkowa i wręcz niespotykana, ale atrakcyjne możliwości inwestowania istnieją również na codzień. Jak chociażby w sytuacji mało znanej firmy produkującej części do kijów golfowych Aldila. Tym, którzy kupili jej akcje w 1993 roku, następne sześć miesięcy przyniosło dochód w wysokości 100%. Kiedy zamówienia dla Aldila spadły pod koniec roku, to samo stało się również z wartością akcji giełdowych.

Historia firmy Aldila odzwierciedla chwiejność akcji małych firm, które wypłynęły na inwestycyjną powierzchnię w 1993 roku, kiedy to konglomerat golfowy Callaway po raz pierwszy udostępnił swoje akcje na giełdzie. Callaway, znany głównie z produkcji ponadwymiarowych kijów Big Bertha, pomimo niespotykanego wręcz sukcesu do dzisiaj uznawany jest za najmniej spekulacyjną inwestycję. Oto jak wygląda sytuacja tej firmy na dzień dzisiejszy. Przy ponad 550 milionach dolarów rocznej sprzedaży, przy wzroście produkcji o prawie 40% i praktycznie braku długów, Callaway jest najsolidniejszą firmą na rynku golfowym. Od czasu, kiedy akcje tej firmy zaczęły być sprzedawane na giełdzie, trzykrotnie ulegały one rozdrobieniu (splits). Dla tych, którzy zainwestowali na początku, wzrost wartości tej inwestycji osiągnął 1000%. Dzisiaj, mimo że akcje Callaway warte są na giełdzie około \$32 (US), wielu w dalszym ciągu uważa, że jest to dobra inwestycja z uwagi na bardzo dobre kierownictwo firmy, wzrost popularności golfa, a także i na fakt, że ci, którzy w niego grają, coraz bardziej lubią próbować wszelkiego typu nowinek technicznych.

Wszystko to wcale nie oznacza, że akcje firm golfowych to inwestycja przyszłości. Chciałem pokazać, że oprócz głównego nurtu inwestycji istnieją niewielkie firmy, które również mogą przynieść zysk. Czasami łatwiej jest też inwestować, gdy rozumiemy specyfikę rynku, w który inwestujemy. A poza tym - czy nie przyjemniej jest pod koniec lata rozmawiać o golfie i akcjach golfowych, aniżeli o inwestycjach w stali, firmy samochodowe czy banki?



MIDLAND WALWYN

BLUE CHIP THINKING™

Zaspokajamy Twoje potrzeby inwestycyjne:

Akcje * Obligacje * Fundusze inwestycyjne
Plany emerytalne (RRSP, RRIF)

**Zadzwoń: Piotr Figura
doradca inwestycyjny**

(416) 369-2082

Midland Walwyn Capital Inc.

181 Bay St., Suite 400

Toronto, Ontario

M5J 2V8

™ BLUE CHIP THINKING is a registered trademark of Midland Walwyn Capital Inc.
Member - Canadian Investor Protection Fund

atrakcje

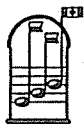
FESTIWAL

Swedish Christmas Fair - Boże Narodzenie w tradycji szwedzkiej. Parada św. Łucji, tańce i pieśni ludowe, wyroby rękodzieła, ozdoby choinkowe. Harbourfront, 23 i 24 listopada. Wstęp wolny. Info: 973-4000.

Mennonite Christmas Festival - podobna impreza prezentująca tradycje bożonarodzeniowe i wyroby rękodzielnicze sekty mennonitów z 35 państw. Harbourfront, 29 listopada do 1 grudnia. Wstęp wolny. Info: 973-4000.

BALET

Duende - The Passion of Flamenco - hiszpański zespół The Esmeralda Enrique Spanish Dance Company. 20-22 września. Betty Oliphant Theatre, 404 Jarvis St. bilety: \$18-20. Info: 595-5753



**POLSKO-KANADYJSKIE
TOWARZYSTWO MUZYCZNE**
Dyrektor Artystyczny - Maria Nowotarska
Dyrektor Muzyczny - Maciej Jaśkiewicz

zaprasza na

**XV PREMIERĘ
SALONU MUZYKI I POEZJI
p.t.**

JULIAN TUWIM

w programie

Wspomnienia - anegdota - proze nonsens
znakomite wiersze i piosenki
lnt międzywojennych

WYKONAWCY:

Malgorzata Dreg	Krzysztof Jasicki
Kluga Mitrowska	Pawel Koslowki
Agata Pilltowska	Piotr Pilltowski

Maria Nowotarska
Opracowanie muzyczne: Dariusz Bról
Reżyseria: Maria Nowotarska

Niedziela, 6 października 1996; godz. 19:00, The Old Mill
21 Old Mill Road, Toronto

Piątek, 11 października 1996; godz. 20:00, Centrum Kultury
Jana Pawła II, 4300 Cawthra Rd., Mississauga
Informacja i rezerwacja: (416) 760-9745

Księgowość ♦ Podatki



*doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

**Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom**

☑ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☑ buchalteria ☑ prowadzenie rachunkowości firm ☑ sprazwozdania finansowe ☑ zestawienia GST, PST, WCB ☑ konsultacje finansowe i kredytowe ☑ planowanie podatkowe i finansowe ☑ rejestrowanie korporacji ☑ ściąganie należności (collections) ☑ budżety gotówkowe (cash flow) ☑ dokumentacja podań o pożyczki ☑

Wszelchstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.
*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*

Keele subway

493 Parkside Drive
TORONTO

Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622

B BENDIX
FOREIGN EXCHANGE
CORP. Służymy Ontario od 1982 r.

- \$ > Konkurencyjne ceny na przekazy
- \$ > Oferujemy traty i przekazy pieniężne w większości walut
- \$ > Bezpłatne odbiór i dostawa trat do biur
- \$ > Kupujemy i sprzedajemy waluty zagraniczne
- \$ > Sprzedajemy metale szlachetne dla jubilerów i inwestorów

Juliusz Gryguć - Vice-President

(416) **366-8333**

Fax (416) 366-3434

366 Bay Street, Toronto

Siedzieliśmy w irlandzkim pubie niewinnie popijając ciemne piwko i zagryzając łososiem z rożna. David zaproponował, żeby na deser wypalić po "kubańskim", zostawiając mi wybór marki. Kiedy przyszedł "cygarowy" kelner, poprosiłem o trzy Cohiby Siglo V. Po paru minutach wypuszczaliśmy dostojnie kłęby dymu delektując się smakiem i zapachem kubańskich cygar. David, na którego przypadała kolej tego wieczoru, poprosił o rachunek. Długo wpatrywał się weń, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie rozróżnia arabskich cyfr. To chyba jakaś pomyłka - powiedział niepewnie. Pomyłka? - zapytałem. Nie mogliśmy chyba wydać 140 dolarów na cygara. Na cygara?! Co ja w ogóle mówię?! Na TRZY cygara! Nie na pudełko! Nie na karton! Ale na TRZY cygara! Jak to jest możliwe?!

una donna. - Z cygarem, drogi chłopcze, jest podobnie jak z kobietą. Jeżeli się w ogóle z nimi zadawać to tylko z najsmaczniejszymi. Ale trzeba o nie odpowiednio dbać, wydawać na nie dużo pieniędzy i rozkoszować się każdą chwilą z nimi spędzoną. Należy je głaskać, ssać, dotykać, zachwycać się ich smakiem i zapachem, trzeba je uczynić najważniejszą w życiu rzeczą, postawić na piedestał i wielbić. Najlepiej smakują one z odrobiną (taką większą odrobiną) alkoholu, no i oczywiście - im smaczniejsze tym droższe.

Na moje pytanie, czy należy się nimi (cygarami, a nie kobietami) zaciągać, Riccardo odpowiedział: Wyobraź sobie, że kochasz się z przepiękną kobietą. Do tego po-

PAŁACZE CYGARA

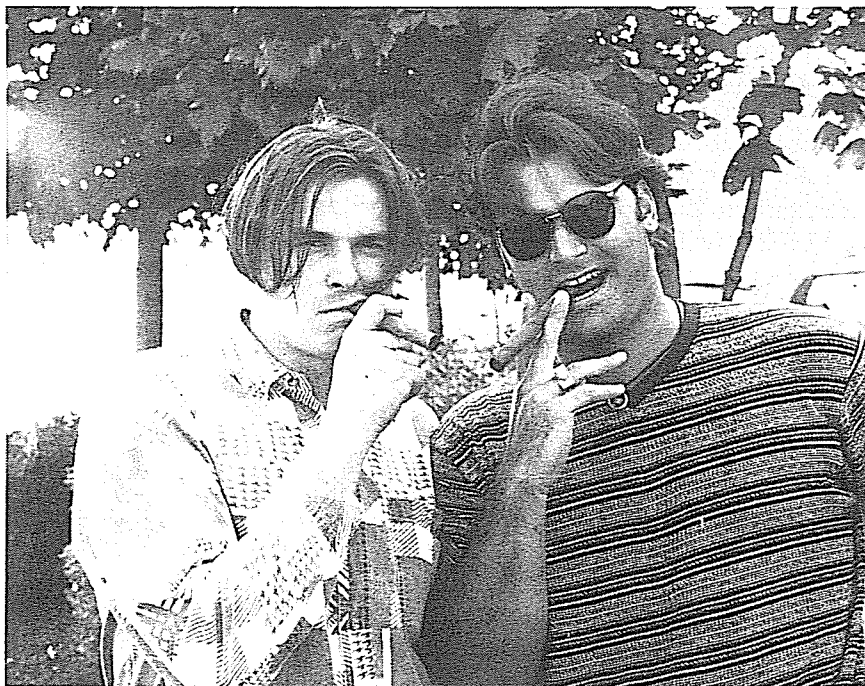
Robert E. C. Pagacz

Ten niespodziewany wybuch świadczył o tym, że David był niestety "cygarową dziewicą" i nie miał pojęcia o cenach, jakie się płaci za dobre cygaro i za co się płaci. Ażeby go trochę uspokoić, ja zapłaciłem za cygara i zamówiłem jeszcze jedną kolejkę "ciemnego". Po dwóch rundkach David ssał grzecznie piwko, a ja uraczyłem go jedną z moich cygarowych opowieści.

Cygara palą bowiem wszyscy, którzy poznali sens życia i wiedzą, czym kaczka wodę pije. Palili Hitchcock, Hemingway, pali David Letterman, Jack Nicholson, Tom Selleck, Linda Evangelista, Kramer (w telewizyjnym serialu "Seinfeld"), pali Robert Pagacz i setki innych sławnych ludzi. Palacze cygar, podobnie jak palacze fajki, należą do ekskluzywnego klubu koneserów tytoniu, smakoszy, którzy rozkoszują się każdym zaciągnięciem, którzy delektują się smakiem zapachem, kształtem i wyglądem cygara.

Kiedy w 1986 roku stawiałem w Rzymie swoje pierwsze kroczki jako palacz cygar, nauczycielem moim był Riccardo. On to wyjaśnił mi całą tajemnicę, która zapadła mi w pamięci na zawsze. *Cigaro, caro Roberto, è come*

równałbym palenie cygara. Wyobraź sobie jeszcze, że każde zaciągnięcie jest jak orgazm. Jeżeli przeżyjesz ich za dużo w ciągu jednej "rundki", szybko się wykończysz i nie będziesz miał sił na następną. Poza tym każdy kolejny "orgazm" powinien być szczytem cygarowej rozkoszy, więc



Robert Pagacz i Peter Mavridis - starzy wyjadacze cygar



Corona



Corona Gorda



Panatela



Double Corona

- aby docenić ich piękno - nie powinieneś się zaciągać za dużo razy. Nie podpalaj też nigdy wygaśniętego cygara, bo podobnie jak kobieta nie będzie ono już tak smaczne jak na samym początku. Tyle Riccardo na temat palenia cygar. A teraz trochę faktów, aby przybliżyć to tak bardzo niedoceniane hobby.

Słynne "kubańskie" cygara produkowane są dziś nie tylko na Kubie, lecz w wielu innych krajach takich jak Stany Zjednoczone, Indonezja czy Brazylia. Aby sprawę jeszcze utrudnić, cygaro wyprodukowane na przykład na Dominikanie może zawierać tytoń pochodzący z Kamerunu, Meksyku lub Nikaragui. Aby łatwiej było palaczom wybierać swoje smakołyki, cygara można podzielić na różne kategorie, biorąc pod uwagę ich markę, kolor, rozmiar i kształt.

Zacznijmy od marki cygara. Marka, czyli nazwa danego gatunku cygar nadana im przez producenta, zazwyczaj znajduje się na opasce otaczającej "główkę" cygara. Przed rewolucją kubańską w 1959 było łatwo, bo kubańskie marki pochodziły z Kuby. Jednakże po 1959 roku wielu producentów, którzy uciekli z Kuby, zaczęło produkować za granicą pod starą nazwą. Kubańczycy uważali jednak, że nazwa jest własnością kraju i tak dzisiaj można spotkać Punch pochodzący z Kuby i z Hondurasu, Partagas z Kuby i z Dominikany. Do innych cygar o podwójnych "ojczyznach" należą Romeo y Julieta, La Gloria Cubana, Fonseca, H. Upmann, El Rey del Mundo, Cohiba i Montecristo.

Kolor to odcień liścia (wrapper), który wypełniony jest tytoniem tworząc cygaro. Liście te można podzielić na sześć podstawowych odcieni:

- Double Claro - jasno zielony, zwany także candela o lekko słodkawym smaku.
- Claro - jasno brązowy, uprawiany jest w cieniu.
- Colorado Claro - jasno brązowy lub brązowy, uprawiany jest zwykle w miejscach nasłonecznionych

- Colorado/Colorado Maduro - brązowy lub brązowoczerwony, uprawia się także w cieniu. Liść ten ma bogaty smak, lecz subtelny zapach.

- Maduro - nazwa koloru pochodzi od hiszpańskiego słowa znaczącego "dojrzały". Liść ten wymaga specjalnej opieki i troski oraz dłuższej ilości czasu, aby otrzymać "jedwabny", oleisty, słodkawy ciemno brązowy wrapper.

- Oscuro (ciemny) - zwany także negro, czyli czarny. Zwykle zostawiany najdłużej na plantacji, jest najśladzszy z wyżej wymienionych liści.

Kształt i rozmiar różnią się znacznie od kraju do kraju, dlatego podam tylko te najbardziej popularne i standardowe. Rozmiar oznacza się na przykład 6x24 - co znaczy, że cygaro ma 6 cali długości oraz 24/64 cala grubości.

- Corona - te cygara mają zwykle otwartą "stopkę" (koniec, który przypalasz) i zamkniętą "główkę" (koniec, który trzymasz w ustach). Główna jest zaokrąglona. Churchill mierzy 7x47, robusto 5x50, a double corona 7-1/2x49. Churchill, robusto i double corona to różne odmiany corony.

- Panatela (7x38) - jest dłuższe niż corona, lecz dużo cieńsze. Ma otwartą stopkę i zamkniętą główkę.

- Lonsdale (6-3/4x42) - grubsze niż panatela, lecz dłuższe niż corona.

- Pyramid - ma zaokrągloną i zamkniętą główkę i szerszą nieco otwartą stopkę.

- Culebra - wygląda jak trzy splecione razem panatele.

- Diademas - olbrzymie 8-calowe cygaro, czasami ma otwartą, a czasami zamkniętą stopkę.

Jak wspominałem wcześniej, w zależności od producenta, kształt, rozmiar i nazwa mogą się znacznie różnić. Dodatkowym oznaczeniem jest jeszcze sposób pakowania cygar. Tak na przykład 8-9-8 znaczy, że cygara ułożone są w trzech warstwach, 8 na górze, 9 w środku i 8 na dnie. Amatista oznacza szklany "słoik" zawierający 50 cygar, a tubo to cygara zapakowane w aluminiowe, szklane lub drewniane tuby, które zapewniają świeżość cygara przez długi czas.

Wiemy już o kolorach i rozmiarach cygar, czas je posmakować. Ażeby właściwie ocenić cygaro należy używać zarówno wzroku jak i dotyku, powonienia, smaku, a nawet słuchu. Dobre cygaro można poznać od razu uważnie oglądając i dotykając je. Następnie należy go "posłuchać" obracając je w palcach i lekko ugniatając. Wrapper, czyli "owijka" jest ważną częścią cygara. Gładka, lekko naolejona powierzchnia świadczy o tym, że cygaro jest dobrze nawilżone i powinno być bardzo smaczne. Wilgoć obniża temperaturę dymu, co z kolei powoduje, że tytoń nie przegrzewa się tak bardzo. Pęknięcia na owijce świadczą o "wadach konstrukcyjnych", które mogą

spowodować nierówne spalanie się albo "korek". Po zapaleniu cygara należy zwrócić uwagę na popiół. Biały popiół jest lepszy niż szary, ponieważ tylko najlepsze, najlepiej nawożone i bogate w składniki mineralne gleby wydają najsmaczniejszy tytoń. O dobrym gatunku cygara świadczy także sposób, w jaki ono się spala. Jeżeli spala się ono nierówno, możemy być pewni, że zakłócona została "równowaga biologiczna" cygara i będzie ono miało gorszy smak. Jeżeli chodzi o smak cygara to mogą tylko powiedzieć, że de gustibus non est disputandum i każdy powinien palić to, co mu najbardziej smakuje.

Najważniejszą częścią Ceremonii Palenia Cygara jest niewątpliwie moment Przycięcia i Podpalenia. Nie właściwe przycięcie może przesądzić o losie cygara, powodując, że pali się ono nierówno albo zostawia tytoń na zębach. Każdy palacz ma swój sposób przycinania i każdy palacz uważa, że jego sposób jest najlepszy. Początkującym radzę przycinać około 2 milimetrów od końca, tam gdzie zaokrąglenie główki przechodzi w linię prostą. Do przycinania można używać specjalnych nożyc, gilotynki, obcinacza albo noża lub brzytwy. Nie muszą dodawać, że przyrządy te muszą być naostrzone do "białej kości", aby nie zepsuć cygara. W ostateczności można używać "przycinacza", który zawsze mamy przy sobie, czyli swoich zębów.

Czas przypalić! Pamiętaj o tym, że zapalniczka jest o wiele lepsza od zapalek, ponieważ pali się dłużej i nie wydziela oparów siarki, które psują smak. Przypalając trzymaj cygaro pod kątem 45° do płomienia. Płomień nie może dotykać końca cygara, a tylko "ślizgać" się po nim. Lekko obracaj cygaro, aby przypalić równo, a gdy już zacznie się żarzyć, wydmuchnij lekko powietrze przez cygaro. Nigdy nie używaj świecy do podpalenia cygara! Opary wosku lub stearyny zepsują na dobre smak. Przyjemnego palenia!

Jak przechowywać cygara? W specjalnie do tego celu skonstruowanych pojemnikach zwanych humidorami. Humidory zapewniają świeżość cygara i konserwują doskonały smak na długi czas. Nigdy nie wkładaj wygasłych lub wygaszonych cygar do humidora, bo pozostałe cygara przesiąkną jego zapachem. Humidory produkowane są w setkach najróżniejszych kształtów i kolorów, a każdy z pewnością znajdzie ten, który najlepiej pasuje do wystroju. Humidory najlepszej jakości będą nam służyć przez lata. Do codziennych podróży można używać specjalnych metalowych, skórzanych i innych futerałów.

Co palić? Podaję nazwy i ceny najlepszych cygar w różnych kategoriach.

- Double Corona: Hoyo de Monterrey Double Corona (\$25), Ramon Allones Gigantes (\$25)

- Churchill: Romeo y Julieta Churchill (\$25), Punch Churchill (\$25)

- Corona Gorda: Licenciados Toro (\$3), Cohiba Siglo IV (\$25), Belinda Cabinet (\$3)

- Lonsdale: Cohiba Siglo V (\$30), Cohiba Siglo III (\$25), Partagas No. 1 (\$15)

- Corona: Bolivar Corona (\$15), El Rey del Mundo Corona (\$20)

- Robusto: Bolivar Royal Coronas (\$15), Hoyo de Monterrey Epicure No. 2 (\$15), Cohiba Robusto (\$25)

- Petit Corona: Cohiba Siglo I (\$15), El Rico Habano Petit Habano (\$3)

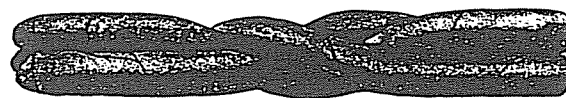
- Panatela: Montecristo Especial No.2 (\$20), Opus X Petit Lancero (\$12), Cohiba Corona Especial (\$30)

- Figurado: Romeo y Julieta Fabuloso (\$35), Montecristo "A" (\$40)

- Maduro: Nat Sherman Dispatch (\$5), Don Lino Churchill (\$5)

Jeżeli chodzi o kraje produkujące cygara to najlepsze kubańskie cygara to Cohiba Siglo V, Romeo y Julieta Fabuloso i unikalne Montecristo No. 1 Seleccion Suprema, Cabanas No. 751 Alfred Dunhill oraz Romeo y Julieta Seleccion Suprema Cedro. Dobre cygara z Dominikany to Licenciados Toro oraz Opus X No. 2; z Hondurasu - Puros Indios Piramide No.1; z Jamajki - Macanudo Vintage Cabinet Selection No.1; z Meksyku - Veracruz Reserve Especial oraz Te-Amo Meditation; z Nikaragui - La Finca Corona oraz Don Juan Churchill. Do najlepszych amerykańskich cygar należą: La Gloria Cubana Soberanos, Santiago Cabana Torpedo lub El Rico Habano Petit Habano.

Paląc cygara pamiętajmy także o tym, że jest to nasze polskie, narodowe hobby, bo jak mówi poeta: Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara rękami czarnymi od pługa. /Panowie w stolicy kurzyli cygara, radzili o braciach zza Buga. Do bronii! Chwytajmy za cygara! I kurzmy je! Aż zostanie biały popiół! A na dnie popiołu gwiazdzisty dyjament... Pyk, pyk, pyk ...



Culebra



Diademas



Pyramid

Królik de Maupassanta

Magdalena Cegińska

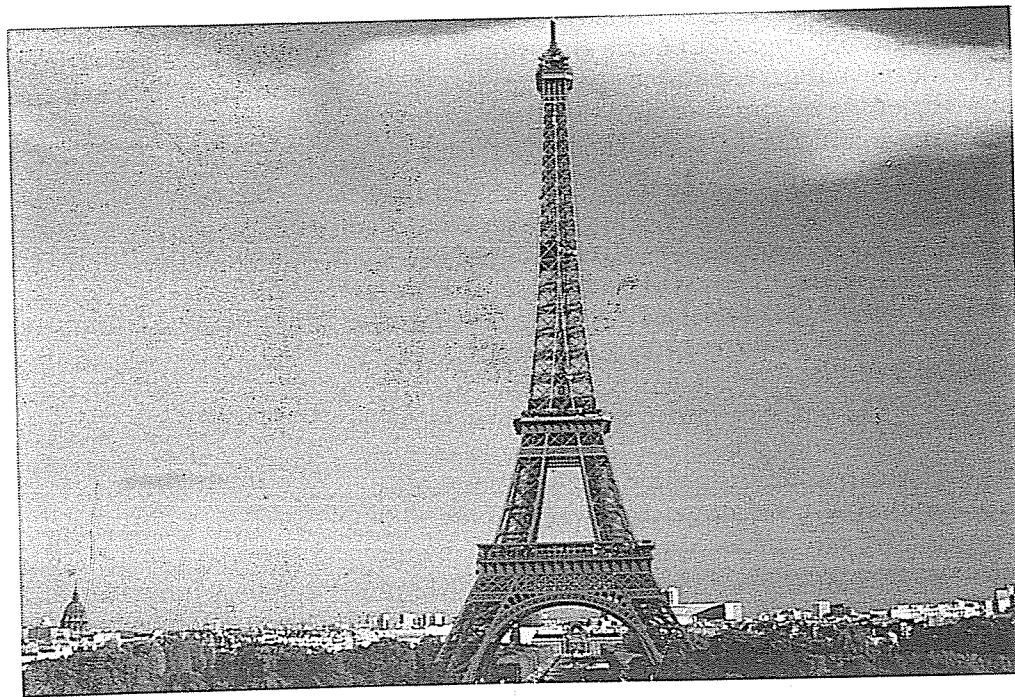
Ostatnio były smakołyki spod najwyższej wieży oraz najstarszej i w dodatku krzywej; czas na coś kontrowersyjnego.

Kiedy wieża Eiffla zaczęła rosnać, grupa pisarzy i artystów podpisała protest przeciwko jej budowie ponieważ zmieni ona panoramę Paryża i będzie "obrazą" dla jego wspaniałych budynków. Później niektórzy zmienili zdanie, chociaż na przykład Guy de Maupassant odwiedzał restaurację na tarasach wieży właśnie dlatego, że tylko stamtąd w Paryżu nie było jej widać.

W pewnym momencie prace budowlane wstrzymano z powodu obaw okolicznych mieszkańców, że wieża będzie zagrożeniem dla ich życia i mienia. Pewien matematyk "udowodnił", że budowla runie, zanim osiągnie 230 metrów wysokości. Eiffel, który poniósł większość kosztów przedsięwzięcia, zdecydował się kontynuować budowę całkowicie na własne ryzyko.

W końcu wieża stanęła i stoi już przeszło sto lat. W 1989 roku obchodzono jej setne urodziny. Dziś wieża Eiffla to Paryż. Jej sylwetkę błyskawicznie rozpoznaje się na całym świecie. Można ją także uważać za symbol epoki przemysłowej, świadectwo wyżyn, na jakie może się wznieść człowiek - pod warunkiem, że ma do dyspozycji wiedzę i umiejętności inżynierów z końca XIX wieku. Cynik dodałby - pod warunkiem, że ma się pieniądze lub świetnych sponsorów.

W 1886 roku ogłoszono konkurs na projekt związany z wystawą światową w Paryżu w 1889 roku, wielkim pokazem postępu przemysłowego. Komitet organizacyjny wyraził życzenie, aby uczestnicy konkursu przedstawili plany żelaznej wieży o wysokości 1000 stóp - jakby specjalnie dla Eiffla, który pod koniec 1884 roku opracował plany trzystumetrowej wieży. Były one w przeważającej części dziełem Maurice'a



Koechlina, odpowiedzialnego w firmie Eiffla za badania. Na konkurs przedłożono ponad 100 projektów, lecz to właśnie Eiffla wybrano na twórcę najwyższej budowli świata powstałej w niecałe dwa lata.

Podstawę wieży stanowi kwadrat o powierzchni 1,6 km². Cała budowla waży 10,5 tysięcy ton. Podobno przy budowie zużyto 2,5 mln nitów. Całość złożono z przeszło 18 tysięcy części, z których wiele było prefabrykowanych i produkowanych na podstawie dokładnych rysunków technicznych. Najwyższą wieżę świata zbudował zespół około 250 mężczyzn w tempie, które uznano za fenomenalne.

Gustaw Eiffel miał za sobą budowę kilku mostów kolejowych i był znany ze śmiałych rozwiązań problemów technicznych. Szybkie tempo budowy wieży osiągnięto jedynie dzięki jego umiejętności precyzyjnego planowania. Szesnaście filarów, na których stoi wieża (po cztery pod każdą "nogą" podstawy) zawierało podnośniki hydrauliczne, aby umożliwić dokładne ustawienie pierwszego pomostu.

Na pierwszym tarasie znalazła się później restauracja, która podczas wystawy 1889 roku była tym miejscem, gdzie należało coś zjeść. Gazeta *Le Figaro* miała biuro

na drugim tarasie, na wysokości 116 metrów. Wieża, zbudowana w 26 miesięcy, była najwyższą budowlą świata aż do roku 1929, gdy w Nowym Jorku wzniesiono biurowiec Chryslera. W czasie Wielkiej Wystawy zwiedziły ją dwa miliony ludzi wjeżdżających windą na pierwszy, drugi i trzeci taras. Na samą górę prowadzą również schody - łącznie 1671 stopni.

Wieża Eiffla, uznana w 1964 roku za zabytek, przyciąga rocznie około 3 mln zwiedzających, niezmiennie fascynując kolejne pokolenia, inspirując artystów, ale i postrzeleńców żądnych przygody czy też rozgłosu. Wielokrotnie alpinisci wspinali się po tej żelaznej konstrukcji. Pewien dziennikarz zjechał z niej na rowerze, liczni spadochroniarze trenowali skacząc ze szczytu. A w 1911 roku paryski

krawiec Reislefeldt zapragnął powtórzyć wyczyn Ikara. Do tego celu użył specjalnie uszytej przez siebie peleryny, która miała spełnić rolę skrzydeł. Na oczach setek gapiów skoczył z najwyższego tarasu, kończąc w ten niecodzienny sposób swoje życie. Najdziwniejsze jest jednak to, że krawiec zmarł na atak serca jeszcze zanim dotknął gruntu. Dzisiaj nie dopuszcza się do podobnych wyczynów. Turystom w większości wystarczy zdjęcie przed wieżą i wjazd na górę. Nie każdy też trafi do restauracji Jules Verne na drugim tarasie. A szkoda, bo restauracja ma znakomitą reputację i na rezerwację trzeba długo czekać. Chętnym podaję numer telefonu - 45 55 61 44.

I pomyśleć, że Guy de Maupassant nie dość, że nie potrzebował rezerwacji, ale nawet nie przypuszczał, że kiedyś znienawidzona przez niego wieża Eiffla będzie symbolem Paryża, a nawet i całej Francji.

A oto przysmaki Guy de Maupassanta, jadane na wieży Eiffla. Na przystawkę Quiche Lorraine (do tego wino czerwone - najlepiej Beaujolais Villages), a następnie - danie podstawowe, czyli królik.

Quiche Lorraine

Składniki

Ciasto:

- 200 g mąki
- 100 g masła
- 3 łyżki zimnej wody
- trochę fasoli (do posypania ciasta w czasie pieczenia, żeby zbyt nie wyrosło)
- 1/2 łyżeczki soli
- masło do wysmarowania formy

Farsz:

- 200 g wędzonego boczku
- 125 g startego sera ementaler
- 200 ml śmietanki kremowej
- 4 jajka
- 2 łyżki pokrojonej zielonej pietruszki
- sól, pieprz

Przygotowanie

Zrobić ciasto: masło posiekać nożem, dodać mąkę i odrobinę soli. Lekko wyrobić palcami. Dodać wodę i szybko zagnieść ciasto, uformować kulę i włożyć do lodówki na 30 minut. Ochłodzone ciasto rozwałkować na placek grubości ok. 4 mm. Wyłożyć nim dno i ścianki wysmarowanej masłem tortownicy. Ciasto nakłuć widelcem, przykryć folią aluminiową i wysypać fasolą. Wstawić do piekarnika o temp. 200 °C (400 °F) na 15 minut. Wyjąć i zdjąć folię z fasolą. Przygotować farsz: boczek pokroić w drobną kostkę, w salaterce ubić jajka ze śmietaną. Dodać pokrojony boczek, starty ser, zieloną pietruszkę, sól i pieprz. Wymieszać i wylać na ciasto. Wstawić do gorącego piekarnika i piec przez 30 minut w tej samej temperaturze. Podawać na gorąco lub na zimno z zieloną sałatą.

Królik z suszonymi śliwkami w sosie z wina jabłkowego

Składniki na 6 porcji

- 185 g suszonych śliwek bez pestek
- 3 szklanki wytrawnego wina jabłkowego
- 6 porcji mięsa króliczego (z ud lub combra)
- 4 łyżki masła
- 500 g cebulki drobno posiekanej
- świeży tymianek
- sól i świeżo zmielony czarny pieprz
- 6 łyżek podgrzanego calvadosu

Przygotowanie

Śliwki zamarynować w winie na kilka godzin. Odsączyć. W garnku o grubym dnie stopić masło. Obsmażyć kawałki królika na brązowy kolor z obu stron. Doprawić solą i świeżo zmielonym pieprzem. Polać podgrzanym calvadosem i zapalić. Kiedy płomień zniknie, wlać wino i dusić potrawę na wolnym ogniu bez przykrycia, aż mięso będzie bardzo miękkie (ok. 45 minut). W tym czasie w pozostałym maśle, stale mieszając, podsmażyć śliwki. Trzeba uważać, aby się nie przypaliły. Gdy mięso będzie gotowe, przełożyć je wraz ze śliwkami do naczynia, w którym będzie podane i trzymać w ciepłe. Zwiększyć ogień i zagęścić sos z duszenia, odparowując go. Doprawić do smaku. Podać królika sosem, dołożyć śliwki i podawać.

Wakacje w prowincjach atlantyckich (3)

Bożena i Janusz Franciszkiewicz

Wyspa Księcia Edwarda licząca 130.500 mieszkańców jest najmniejszą prowincją Kanady. Z North Cape do East Point (najdalej od siebie oddalonych punktów) jest tylko około 280 kilometrów. Wszędzie blisko.

Zapoznanie z wyspą rozpoczęliśmy od Charlottetown - stolicy. Urzekł nas fakt, że mogliśmy zwiedzić miasto "na nogach", bo wszyscy mieliśmy dosyć siedzenia w samochodzie. Obowiązkowo udaliśmy się do Confederation Place, gdzie "urodziła się" Kanada, do pobliskiej katedry, do portu. Włóczyliśmy się po starym centrum lśniącem czystością i pięknie ozdobionym kwiatami. Z okien wystawowych zerkaliśmy na nas różnych rozmiarów lalki Anie - były tam małe laleczki-korki do butelek, lalki szmaciane, plastikowe, porcelanowe, drewniane, a nawet... lizaki Anie.

Drogą 15 (Blue Heron Scenic Drive), a potem 6-ką udaliśmy się do Cavendish. Krajobraz i charakter wyspy określilibyśmy jako "wiejsko-morski". W głębi lądu mijaliśmy pola uprawne (ziemniaki, ziemniaki i ziemniaki), bardzo zadbane farmy z ogrodami pełnymi kwiatów i stadniny koni. Nad oceanem - osady rybackie, latarnie morskie i plaże.

Cavendish - cel pielgrzymek wielbicieli Anie z Zielonego Wzgórza i najlepiej znanej na świecie pisarki kanadyjskiej Lucy Maud Montgomery - jest dosyć ruchliwym centrum turystycznym, a Cavendish National Park i słynna plaża (Cavendish Beach) - miejscami tłumnie odwiedzanymi. Szczególnie mieszkańcy prowincji Quebec upodobałi sobie P.E.I., ale prócz francuskiego i angielskiego słyszeliśmy również i naszą mowę ojczystą (brawo!). Samo miasteczko nie obroniło się przed komercjalizmem i rozrywki typu wesołe miasteczko, muzeum figur woskowych czy replika gro-

bowca Tutanchamona są już częścią pejzażu (przyznamy szczerze - nieco szokującego w zestawieniu z dziewiętnastowieczną atmosferą domku Ani).

Cavendish Beach PRINCE EDWARD ISLAND



No, właśnie - jak to jest z tym domkiem? Budynek ten (własność parku narodowego) należał do kuzynów dziadków Lucy Montgomery - Dawida i Margaret Macneill. Autorka często w nim gościła i miejsce to stało się prototypem *Green Gables* i inspiracją powieści *Ania z Zielonego Wzgórza*. Tym sposobem drewniany, biały dom z zielonymi okiennicami awansował do rangi symbolu prowincji, a wizerunek rudej dziewczynki z warkoczykami trafił nawet na tablice rejestracyjne samochodów z P.E.I.

By dostać się do wnętrza domku, należało postać trochę w kolejce. Przemierzając powolutku pokoje, sypialnię, kuchnię, spiżarnię przypominaliśmy sobie urywki powieści, opisy wnętrza, sytuacji, przeżycia małej, piegowatej bohaterki... W pobliżu domu miejsca dobrze znane z książek Montgomery: *The Haunted Wood*, *Balsam Hollow*, *Lover's Lane*, cmentarz.

Poświęciliśmy udział w prelekcji na temat historii Cavendish na rzecz niemal samotnego spaceru śladami bohaterów. Pięknie dobrane cytaty fragmentów powieści, poematów, listów L. M. Montgomery umieszczone wzdłuż ścieżek w lesie, przy strumieniach pozwoliły lepiej zrozumieć (czasami dosłownie poczuć) ducha autorki. Na dłuższą kontemplację niestety nie było warunków ponieważ prelekcja trwała tylko godzinę i niecierpliwie grupy wycieczkowiczów wtargnęły energicznie do sanktuariów pisarki.

Uczę duchową przerywał też widok diabelskich młynów, karuzeli, zgiełk miniaturowych samochodzików, które znajdują się tuż po drugiej stronie ulicy. Cóż - Ameryka! Nasze komentarze zupełnie nie znalazły jednak zrozumienia u dzieci. Z podziwem i czią spoglądały na kolorowe lunaparki, nie

rozumiejąc co też nam się może nie podobać. Oczywiście - tym, którzy wolą ciszę i samotne spacerować po plaży, polecamy zatrzymanie się w pobliżu Cavendish i wycieczki po okolicy (odległości są niewielkie).

Plaże - nie sposób o nich nie wspomnieć. Wyspa Księcia Edwarda słynie z najpiękniejszych plaż nad Atlantykiem. Setki plaż różniących się między sobą kolorem, grubością piasku, wysokością fali, "zakrabieniem", temperaturą wody, głębokością. Są plaże skaliste i wydmore, czerwone i zupełnie białe. Ziemia w tej prowincji jest koloru rdzawo-brunatno-czerwonego i często plaża i woda zabarwione są na ceglasto. Każdy znajdzie to, co lubi. Można wybrać wylegiwanie się na piasku lub przejażdżkę szlakiem latarni morskich.



O zmierzchu obowiązkowo słynna *lobster supper*. Nie można nie zjeść homara (chyba, że ma się alergię) będąc nad Atlantykiem. Po prostu się nie da - no i dobrze, bo to przecież pycha... Na homary i inne morskie delicje zapraszają wszystkie restauracje od ogromnych, liczących 500 miejsc i więcej, po małe, kameralne, z prawie domową oprawą. Nie jest to tania impreza, ale homary wylawia się coraz trudniej, są na granicy wyeksploatowania. A jeszcze przed pięćdziesięciu laty były chwastami morskimi wykorzystywanymi jako nawóz, a dziecko przynoszące homara na drugie śniadanie narażało się na kpiny rówieśników. Homar był pożywieniem najbiedniejszych i synonimem nędzy. Czasy się zmieniły i dzisiaj słono płacimy za tego stworza. Od wielu lat rząd nie wydaje już licencji na połów homarów. Tylko stare łodzie mają te uprawnienia. W przyszłości homar będzie jeszcze droższym i rzadziej spotykanym rarytasem. Zmartwi to pewnie smakoszy, albo zmobilizuje do odwiedzenia prowincji atlantyckich w najbliższym sezonie. Polecamy i szerokiej drogi.

P.S. Skończyły się wakacje, do których przygotowaliśmy się już zimą. Dzięki planowaniu letniego wypoczynku zimą przyjemność trwała dłużej, łatwiej przeżyliśmy zimowe szarugi, lepiej i pełniej wykorzystaliśmy urlopy i mamy nadzieję, że wspomnień i energii wystarczy do zimy. A zimą... znowu zaczniemy planować wakacje.

Nasze wakacje

Wywiad Śmietnika

Podredaktor: Bry wieczór państwu. Mam niewątpliwy zaszczyt przedstawić państwu Przewodniczącego Związku Zawodowego Związkowców. Nasi słuchacze-widzowie-czytelnicy (niepotrzebne skreślić) chcieliby się dowiedzieć czy związki zawodowe to, czy zawody związkowe...

Związkowiec: Związek pomiędzy związkami był swego czasu tak rozwiązły, że postanowiliśmy rozwiązać stare struktury i zawiązać nowe, które - zwięzłe to ujmując - potrafiłyby zapewnić (w sposób wiążący, oczywiście) więzi pomiędzy tymi, co wiążą swe nadzieje na rychłe związanie końca z końcem.

P.: Oby z tego nie wyszedł jakiś trudny do rozwiązania supeł.

Z.: Supełnie się z panem zgadzam, panie redaktorze. No, cóż - mamy jeszcze wiele spraw do rozwiązania...

P.: I związków do rozwiązania. A jaki związek z pana zwięzłymi zainteresowaniami mają związki z byłym związkiem?

Z.: W związku z tym, że pan zapytał, odpowiem zwięzle...

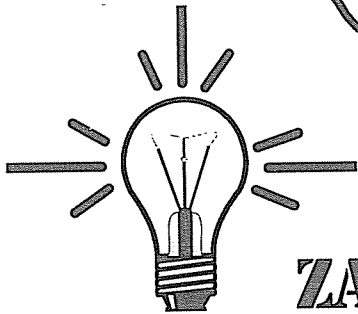
P.: ...jak na związkowca przystało...

Z.: Przystałem się jakoś do tych związków...

P.: Nawiązując do głównego wątku naszej rozmowy - czy nie sądzi pan, że pańskie bliskie związki ze związkiem rzutują na więzi rodzinne?

Z.: Ja ten problem rozwiązuję w ten sposób: rodziną nie jestem nazbyt uwiązany, chociaż czuję się bardzo przywiązany, acz nie skrepowany; wie pan, panie redaktorze, te więzi rodzinne... Żona wiąże moje krawaty, bo ja nie przywiązuję do tego żadnej wagi, dzieci same zawiązują sznurówki, bo w związku z moją pracą w związkach nie wypada mi się schylać. Z teściami zawiązała się dość wiążąca więź przyjaźni i tak jakoś wiążemy koniec z końcem.

P.: Dziękuję panu za tę nader zwięzłą wypowiedź.

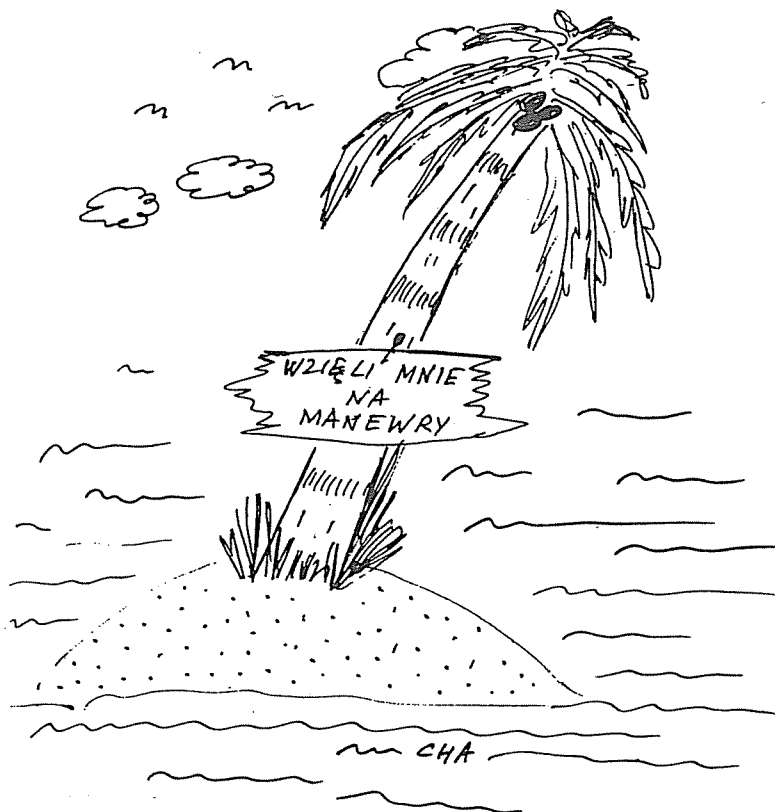


ZA-GADKA

- Ilu posłów do parlamentu wymaga wymiana przepalonej żarówki?

- Dwudziestu jeden. Jeden wymienia żarówkę, a dwudziestu formuje komisję dla zbadania zagadnienia i sporządzenia raportu.

Ze wspomnień rozbitka



Hasło tygodnia (wstrzemięźliwe)

Gdyby seks był najważniejszy, światem rządziłyby króliki.

Kuchnia japońska

Natchnieni cegiełkowymi popisami przepisów kulinarnych przepisanych z zapisów z rejsu żeglarskiego po świecie, my też chcemy się przyłączyć do propagowania kuchni innych krajów w polskiej kuchni w ramach hasła "Integrujemy się". Dziś orientalny (dla zorientowanych) przepis na *sushi*. *Sushi*, jak wiemy, to potrawa z surowej ryby, przyprawianej jakoś tam po japońsku. W celu przygotowania *sushi*, bierzemy rybę - ot, wprost ze straganu Kensington Market, bo ryba sama nie bierze, jak mawia pechowy wędkarz. Jak już mamy rybę na ostrzu noża, wbijamy widelec w tylną płetwę, w celu oskubania łusek za pomocą noża, na ostrzu którego ryba do tej pory znajdowała się. Następnie solimy obficie rybę potrójną warstwą soli, wcierając sól dokładnie w miejsca najbardziej odporne czyli załuszczone. Należy solić pod włos, czyli - w wypadku ryby - pod łuskę, żeby sól dotarła w miejsca dotąd niespenetrowane przez morską wodę. Najlepiej do takiego solenia nadaje się tzw. granulowana biała sól ziemi czarnej z Różowej Kopalni pod Zieloną Górą. Wykonując czynność solenia, zwracamy baczną uwagę, by sól nie dostała się rybce do jednego z dwóch oczu, ani do drugiego z dwóch, jeśli ryba ma więcej niż jedno oko. Jeśli ma więcej niż dwoje

oczu, uwagi można nie zwracać - chodzi o to jedno oko. Jeśli ryba ma mniej niż jedno oko, to znaczy, że jest to tzw. ryba ślepa i na *sushi* nie nadaje się. Chodzi o to, by ktoś nas nie zadenuncjował, że znęcamy się nad zwierzętami, chociaż



Pyszne!

ryba do zwierząt się nie zalicza, bo nie ma głosu. Jeśli znajdzie się taki, który ją zaliczy, to co? Posoliwszy rybę potrójną warstwą białej soli ziemi czarnej, głównie w celu, żeby się nie psuła (zepsutej ryby nie da się niestety naprawić), odkładamy rybę na bok w

celu obserwacji, czy proces psucia nadal postępuje, czy też nie. Ułatwi nam to wbity w część ogonową widelec. Kiedy zacznie korodować, oznacza to, że ryba nie nadaje się do konsumpcji w stanie *sushi* i trzeba przerobić ją na filety z dorsza w pomidorach lub na karpia po żydowsku z groszkiem. Jeśli widelec zacznie się psuć - a wiadomo, że widelec zawsze psuje się od ogona - należy widelec wyrzucić i rybę natychmiast skosztować *a la pazur*, czyli po francusku. Teraz baczenie zwracamy uwagę na bok, na który odłożyliśmy rybę do celów obserwacyjnych. Jeśli bok się zaczerwienił, oznacza to, że ryba była trująca i tu już nie możemy nic poradzić. Wykręcając się z bólu, wykręcamy numer 911 (uwaga! Na tarczy telefonu nie istnieje jedenastka; należy wykręcać dziewięć - jeden - jeden) informując odpowiednie służby pogotowia, że doznaliśmy zatrucia widelcem. Oczekując na przybycie karetki reanimacyjnej, zajadamy się własnoręcznie przygotowanym *sushi* bez najmniejszych obaw o dalsze uboczne skutki. Do popicia używamy oczywiście sake w obfitych ilościach, co skutecznie nas znieczuli przed operacją rozcinania żołądka. Obudziwszy się po takiej narkozie, z pewnością zakrzyknijemy: Ale mnie suszy! Smacznego.

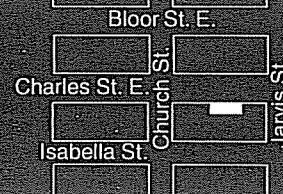
"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosaur. Redakcja TT, z natury swej gościnnie, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia Drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408



**V I D E O
T R A N S F E R**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze

Dentist

Dr. Małgorzata Adamska
2337 Dundas St. West, Toronto
(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring
Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?
Cyklinowanie i lakierowanie podłóg
Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST
279-7674 LUB 279-7256
TONY

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT
członek ATIO
**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU
DOKUMENTÓW
PROFESJONALNE RESUME
PRZYSTĘPNE CENY**
TEL. (416) 233-1906

TYGODNIK TORONTOŃSKI
zatrudni od zaraz
akwizytorów reklam
Tel. (416) 763-1339
Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES
ROZWODY (uncontested)
ORAZ
Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczane notarialnie * Inne
Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717
Fax: (416) 730-9853
99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2
Iwona M. Kaniak, Law Clerk

 facial
waxing
brow & lash
tints
(416) 236-9452
Bożena Rzempowska
16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172

EVA
**BEAUTY
CARE**

 **Tygodnik
Torontoński**
(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857
E-mail 102011.0623@compuserve.com
 Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
 unowocześnianie, porady i naprawy
 Nauka obsługi programów
 komputerowych.

CompuSpec
 For all your Computer and Network headaches Marek Syroka

 **Windows 95**
Instalacja
Optymalizacja
Podłączenie do Internetu
Polubisz swój komputer!
(416) 763-0622


PO CO PŁACIĆ PODATKI?
 Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
 (kilkadziesiąt gatunków do wyboru)
 butelka wina - ok. \$3.00
 skrzynka piwa - ok. \$13

767-2739
SWANSEA BREW CLUB
 22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)
Piwo za pół ceny (albo mniej)!


KOMPLETNE USŁUGI POLIGRAFICZNE
Reklama w Polskim Przewodniku Handlowym
Marketing
Internet

 **MASTER PRINTING INC.**
 2965 Dundas St. W., Toronto (k. Pacific Ave.)
Tel. (416) 761-9659

Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz
 Dr. Arch.
 \$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.
 \$179,900 - 3+2 syp., Scarb.
 \$187,900 - 3 syp., Etob.
 \$189,900 - basen, 3 syp., Etob.
 \$399,000 - 4 syp., Leaside
 \$700 bonus na koszty prawne
 Commission już od 3.5%!


 Realty Specialists Inc.

Biuro (416) 256-7000
Dom (416) 425-9268





Ragusa
Ristorante
Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania
 w eleganckim wnętrzu lub w ogródku
 w centrum Toronto
WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA
OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

725 King St. West
(King i Bathurst)
(416) 504-5260



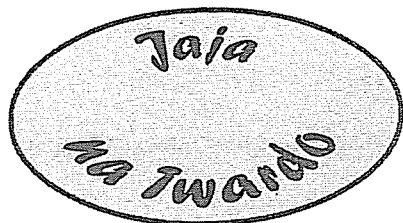
COCKTAIL TYGODNIA

Przy kominku

2 porcje wódki
 1 porcja wytrawnego wermutu
 1 porcja słodkiego wermutu
 Sok z ćwiartki pomarańczy

Wymieszaj dobrze w shakerze i przecedź do kieliszka.

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...



WOJNA SIĘ SKOŃCZYŁA

Jan Wichrowski

Zdjęcie w gazecie: Ruda dziewczyna w czarnej, rozkloszowanej sukience w duże, białe grochy. Obok niej szczupły chłopak z krótko przystryżoną brodą w berecie, w panterce, w zielonej kamizelce, jaką zwykli zakładać myśliwi – z mnóstwem kieszeni, z których wystają dwa czerwone pudełka (z papierosami? z amunicją?). Dookoła tych dwojga rozbawiony, rozkaskany tłum – kobieta z harmonią; dwie małe dziewczynki w białych bluzeczkach i granatowych spódniczkach, tak – jakby wyszły właśnie z uroczystej szkolnej akademii; stara babcia w zniszczonych domowych kapciach; przeraźliwie chude dziecko; jakiś mężczyzna w białym kapeluszu o wyglądzie zadowolonego ze swej posady urzędnika. Inne twarze trudno rozróżnić. Są zbyt daleko, mało wyraźne, zamazane, nieostre. Niektóre w tak często spotykanych na terenie Imperium czapkach "leninówek", inne odkryte. Kobiety w kolorowych chustach. Jest jeszcze jeden element utrwalony w kadrze – choć daleki, ale nie mniej ważny: ściana zburzonego domu, a raczej jej sterczący, żalostny kikut.

Ale najważniejsi są ci dwoje w tanecznym pląsie na pierwszym planie – dziewczyna w sukience w grochy i brodaty chłopak w panterce. Szczególnie chłopak wyraźnie przejęty niezwykłością chwili, świadom tego, że to na nim, mimo urody partnerki, skupia się uwaga patrzących. To on jest tu bohaterem i to on właśnie przeżywa swój wielki dzień.

Podpis pod zdjęciem: "Czeczeńska kobieta tańczy z rebelianckim wojownikiem świętując piątą rocznicę deklaracji niepodległości i bieżące wycofanie wojsk rosyjskich z Czeczenii".

Przypomniała mi się inna fotografia – o całe pięćdziesiąt jeden lat starsza. Widziałem ją w katalogu zorganizowanej przez Paula Steichena pierwszej wielkiej wystawy fotografii światowej "Rodzina człowiecza" (*The Family of Man*). Tam też był młody, roześmiany żołnierz tańczący z długonogą dziewczyną gdzieś na ulicach wyzwolonej właśnie spod niemieckiej okupacji Europy. A później – widocznie w pamięci otworzyła się "szufladka" – przewinęły mi się podobne kadry: radosny, rozentuzjasmowany tłum na wiecu w Ghanie, kiedy Nkrumah ogłosił niepodległość; roześmiani ludzie na ulicach Algieru po zakończeniu morderczej wieloletniej wojny; podobnie i w Somalii, i w Mozambiku, i w Iranie po obaleniu Szacha, i w Zimbabwie, i w RPA. Wszędzie – na wszystkich tych fotografiach ten sam motyw – szalony, niepoohamowany taniec, jakby tylko w ten jeden, jedyny sposób – niezależnie od kraju, rasy czy wyznania – można było powitać swój upragniony, pierwszy dzień wolności.

Jest coś niezwykłego, zagadkowego, ale i szalenie optymistycznego w Historii, że oto naraz, właściwie niespodziewanie daje ona szansę tym słabszym, mniejszym, pokrzywdzonym – jeżeli tylko mają siłę woli i wytrwania.

I jeżeli potrafią ją wykorzystać.

Narodów, które chciałyby uzyskać niezależność, jest na naszym globie całe mnóstwo – nie tylko na terenie rozpadającego się na cząstki byłego Imperium Radzieckiego (Sowieckiego – jak kto woli). Grozi rozpad takich – wydawałoby się: stabilnych i "cywilizowanych" – państw jak Włochy, Belgia, Hiszpania czy nam bliska Kanada. Ktoś policzył, że jeżeli będziemy się dalej dzielić w takim tempie, to w połowie przyszłego stulecia ONZ liczyło będzie przeszło 600 państw! Martwić się tym, czy może cieszyć?

Myślę, że ani jedno ani drugie. Bo z jednej strony tendencja do zaznaczenia swojej odrębności powoduje rozpad starych, sięgających swoimi korzeniami XIX wieku struktur i powstawanie nowych; z drugiej zaś tracą one na znaczeniu. Brakuje im sensownego przywództwa, rządy pogrążają się w marazmie i korupcji, a społeczeństwa coraz częściej starają się je omijać. Być może w przyszłości przypominać będą trochę jakże śmieszna monarchię brytyjską – zajęta swoimi własnymi sprawami, żyjąca w wyizolowanym świecie flirtów, rozwodów, małżeńskich zdrad i złamanych serc. Jak w Barbie Land.

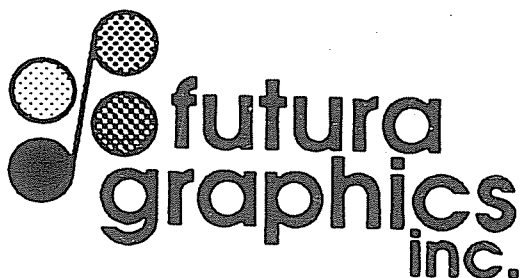
Przy zanikającym autorytecie państwa następuje jednocześnie globalizacja gospodarki, dokonuje się rewolucja telekomunikacyjna, nawiązują się nowe międzyregionalne powiązania gospodarcze i kulturalne. Powstają ogromne i silne ponadnarodowe związki ekonomiczne. Coraz bliżsi jesteśmy wizji wspólnego, globalnego domu o nazwie Ziemia. Rozpad dotychczasowych struktur państwowych nie przebiega bezboleśnie i często przybiera postać krwawej wojny. Pociuszające w tym wszystkim jest to, że coraz częściej strony konfliktu jakby samoograniczały się w swoich działaniach – czy to z braku siły, czy też bardziej ze względu na to, że im się to po prostu nie opłaca.

Wojna się skończyła.

Jeszcze nie raz zobaczymy młodych ludzi tańczących w radości z uzyskanej niezależności, czy może lepiej powiedzieć – odrębności. Na wszystkich kontynentach, pod każdym niebem.

Kto wie – może kiedyś również na ulicach Montrealu i Quebec City? A my pewnego dnia obudzimy się w nowym państwie o nazwie Ontario?

I co wtedy? I czy to – tak na prawdę coś zmieni?



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

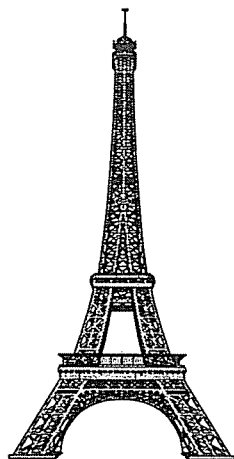
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1575 Sismet Road
Unit #12
Mississauga, Ontario
L4W 1P9

Tel: (905) 602-9494
Fax: (905) 602-8978



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * Zorganizowane wycieczki *
- * Pakiety dla podróżujących indywidualnie *
- * Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych *
- * Wynajem domów letniskowych oraz willi *
- * Wycieczki rowerowe i piesze we Francji *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614